

## RELACJA

Józefa Leguna

nagrana 15 października 1991 roku w Bydgoszczy  
przez Małgorzatę Strasz i Tomasza Gleba

*[pominięte pół kasety – okres przed obozem]*

W 1951 roku, przez Orszę, Moskwę (Krasna Presnia), Kujbyszew, Pietropawłowsk (zdaje się) znalazłem się w Stieplagu, w Karagandzie. Obóz w Kingirze; Kingir to była osada, a Dżekazgan stacja.

To był transport z Polski. Wagonami towarowymi – dziura w podłodze, gdzie się załatwiało, beczka. Jedna część wagonu była kratami ogrodzona, wysoko; tam stało dwóch wartowników zawsze z pistoletami maszynowymi, a w pozostałej części my. Polaków w tym wagonie było czterech. Z samej Legnicy, w tym wagonie, którym ja jechałem; czterech Polaków. Pozostali to byli Rosjanie. Z wojska, np. jakiś major rosyjski, bardzo taktowny. Był w okupacyjnej strefie, od niego ktoś zdezerterował czy on miał jakieś łączności, trudno było się od niego dowiedzieć. Był jakiś *starszyna*, który siedział za to, że w czasie urlopu był u swoich rodziców i widział straszną biedę. Po przyjeździe do jednostki – oficjalne czynniki głosiły, że tam jest bardzo dobre życie, a on zaprotestował, powiedział, że był i widział, że tam jest bardzo bieda i za to dostał wyrok. Byli ludzie, którzy – nie wiem dlaczego, czy to własowcy, czy uciekli – osiedlili się w Polsce, tu żyli, poženili się; tych wyłapali. Różne środowiska. I było dużo żołnierzy ze strefy okupacyjnej niemieckiej.

W wagonie, w którym jechałem było czterech Polaków – jeden z Częstochowy, nie mogę przypomnieć nazwiska, i jeszcze trzech, młodych chłopców.

Po przyjechaniu do tego obozu zdziwiło mnie, że wszyscy mieli numerki – na czapkach, na ramieniu, na kolanie i na plecach. Wycięte w ubraniu. Oczywiście kwarantanna...

Pyt: Ile czasu trwała?

Nie wiem [dokładnie], ale uważam, że tydzień, nie więcej, długo nie trwała. To było w budynku przyległym do łaźni.

Tam spotkałem się z Polakami. Ze Stawryllą – z miejsca przypadliśmy sobie do serca. Z panem Czyżewskim – były oficer carski, legionista. Po powrocie do kraju przypadkowo spotkałem się z nim w Bydgoszczy; już zmarł. Czyżewski Konstanty. Spotkałem się z wieloma jeszcze Polakami.

Z czasem spotkałem tam księdza jezuitę; był przez wszystkich szanowany. Bardzo uczynny, szczuplutki. Nazwisko jego Seweryn, imię Ludwik. Dobrotliwy, potrafił jednym, dwoma słowami podtrzymać, podnieść na duchu. Zawsze pogodny, wierzył, że to się skończy, potrafił w najgorszych chwilach dodać otuchy, wiary. Dowiedziałem się, że po powstaniu był tam, na zsyłce, w Kazachstanie, pracował jako palacz w kotłowni. Potem jako ksiądz pracował w Rosji, ale przyjechał do Polski.

Poza tym spotkałem się z księdzem Antonim Kujawą. Był [w obozie] dentystą, podobno studia ukończył w Leningradzie. Pochodził gdzieś z Głębokiego, na Wileńszczyźnie. Mogę o

2 f. 2  
ob. 2 m

nim powiedzieć, że nie cieszył się tam dobrą opinią; raczej bardzo złą. Jako dentysta mógł zrobić dużo i żył dobrze, a tam ludzie z głodu umierali. On miał wszystko. Obóz to był długi prostokąt, chyba kilometr długości. Mur czterometrowy, na murze żelazne pręty, drut. Na zewnątrz też drut i psy. Wartownie — wieże, wyszki; ile ich było, nie wiem, ale wszędzie, naokoło. Podobóz nr 1 — kobiety. Potem strefa gospodarcza; bez numeru. Wchodziła tu kolej, były piekarnie, magazyny żywnościowe — nie tylko dla więźniów, ale nawet dla cywilów; wielkie magazyny żywnościowe, dla całego Kingiru. Dalej podobóz nr 2 (ja w nim potem byłem) i podobóz nr 3 (Stawryło początkowo był ze mną, a potem tu). Dalej — podobóz więzienia. Były dwa budynki więzienne; [jeden] to było stare więzienie, straszne, bez okien, otwory były w suficie, tortury przeprowadzali itd. [Między podobozami] były także wysokie mury, cztery metry, druty. Bramy wyjściowe, wychodziło się do pracy. Żadnej furtki, otworów nie było; wyjścia tylko z jednej strony, [przez bramy].

Początkowo obozy 2 i 3 były razem, potem osobno. Jak przyjechałem to były razem — jedna zona; za wyjątkiem więzienia — to było zawsze osobno. I obóz kobiecy był osobno, i gospodarczy. Z czasem zaczęliśmy się organizować. Panowało dzikie prawo w tym czasie. Chociaż to był obóz polityczny, ale zdarzali się wśród Rosjan, ludów kaukaskich, ludzie pokroju bandyckiego, niby polityczni. Oni ustanawiali zbójckie prawa. Zabierali jedzenie, napadali itd. Z czasem zaczęliśmy się organizować; władza się zorientowała, odgradzili obóz [drugi od trzeciego]. A potem odgradzali jeszcze poszczególne baraki, i zawsze po pracy zamykali.

Pyt. Odgradzali drutami?

Nie, po przyjsciu z pracy musieliśmy budować z gliny cegły, *samany*, i z nich mur wokół baraków. Każdy barak był oddzielony.

Trafiłem do brygady Popowa. To był Rosjanin, który znajdował się w Rumunii — znał język, tam żył i tam go aresztowali. Człowiek wyzuty ze wszystkiego dobrego. Głosił hasło popularne w obozie — ty zdechnij dzisiaj, a ja jutro. Człowiek niesamowity, bardzo zły.

Jak trafiłem do obozu, to było tam trzech Polaków. Dwóch z nich pamiętam: Gibowski Konstanty i Limanowski. Trzeciego nie mogę przypomnieć; zdaje się Jakimowicz, ale nie jestem pewien. Gibowski pochodził z Opsy koło Braclawia, należał do AK, do 24 Braclawskiej Brygady AK. Po powstaniu był tam na zsyłce i pracował jako kierowca. Przypadkowo, wyszedłszy z samochodu i idąc do swoich, czy do dziewczyny, natrafił na kabel wysokiego napięcia i zginął. Dowiedziałem się o tym od jednego z kolegów, który był niedawno u mnie, od Walentego Aksienionka, który też był uczestnikiem powstania. Po powstaniu, jako bardziej lojalny, został w Kingirze, stamtąd przyjechał do Polski — wieś Gordejki 19—407, Olszewo koło Olecka, woj.suwalskie. W obozie on uchodził za lojalnego, był bardzo pracowity, wszystko robił co władza każe. Jak było powstanie [czy może raczej konspiracja?], to mitygowaliśmy go, zależało nam, żeby wydajność pracy nie była duża. On czuł, że coś jest, ale nie był zorientowany, bo na tyle wszystkich nie wtajemniczaliśmy. Ale uczciwy człowiek. Żonę ma z Łotwy, tam [w Kingirze] była razem z nim; w kobiecej zonie. On pomagał żonie, jak mógł. Antonina się nazywa, córka Juliana, z 1927 roku.

Spotkałem się z nim, ze Stawryłą, z księdzem Kujawą, z księdzem Kozera (imienia nie pamiętam) – wrócił do Polski. Ksiądz Kujawa jako lekarz miał bardzo dobrze, jako dentysta. W kobiecym podoboziu miał Rosjankę – kochankę czy sympatię; utrzymywał ją itd. Nie był uczynny w stosunku do swoich ludzi, umierających z głodu.

Znalazłem się w obozie. Głód, bardzo źle. Zapoznałem się ze wszystkimi ludźmi. Zapoznałem się z Polakami – ponieważ ja z Polski, więc: – co w Polsce słyhać, każdy ciekaw; opowiadam, co mogę. W kwarantannie zamykają nas i w nocy ja się budzę. Widzę jakiś ruch; między nami grasują bandyci – przez okno wleźli z łaźni – i zabierają różne rzeczy. Między innymi memu koledze, który razem ze mną przyjechał (nazwisko wyleciało z pamięci) zabrali buty itd. Noże mieli w zębach. Na tyle miałem rozumu, że udałem, że śpię, ale wśród tych ludzi poznałem Polaka, z którym przedtem gadałem – nazwisko jego Tomczyk. On pracował jako krawiec w warsztatach w strefie gospodarczej, był krojczym. Nazajutrz spotkałem się z nim i mówię: – Co ty zrobiłeś? Jak to jest?

– Tu jest takie prawo – mówi.

– Ale od naszego człowieka zabrałeś!

Zwrócili tamtemu buty.

Po kwarantannie dali [mnie] do brygady Popowa. Straszny człowiek. Tam trzech Polaków spotkałem – Konstantego Gibowskiego, Limanowskiego i, zdaje się, Jakimowski czy Jakimowicz – zdaje się, ale na pewno nie wiem, jak się nazywał. Wtedy był taki zwyczaj, że jak nam dawali co dziesięć dni cukier, po 9 czy po 10 gram na tydzień. Patrzą, że wszyscy z tym cukrem idą do brygadzysty i oddają mu, wysypują do worka. Ja tego nie zrobiłem. Przychodzi do mnie Gibowski i mówi, że bym to dał, bo inaczej zginę, zabiją mnie. Ja mówię: – Ni cholery! Nie dam cukru i koniec! – Nie dałem. Po pewnym czasie ten brygadzysta przychodzi do mnie i pyta się, jakiej jestem maści? To znaczy koloru: bandyta, złodziej itd. Powiedziałem, że jestem człowiekiem tylko, i koniec.

– A cukru nie oddasz? – Nie oddam.

Na budowie, jak poszedłem do pracy, przyszedł z dwoma, takimi roslymi; chcieli mnie pobić. Zdenerwowałem się wtedy, z siekierą rzuciłem się za nim, rzuciłem siekierą; tak się zdenerwowałem. On uciekł i od tego czasu dali mi spokój.

Niestety, w obozie panowało takie prawo: jeśli ktoś nie potrafił obronić się, to ginął. Dowód: brygadzysta po paru dniach posyła mnie po narzędzia, na wielkiej budowie – że bym przyniósł narzędzia do brygady. Przychodzę – wielki magazyn narzędzi, więźniowie wydają. Grzecznie proszę o narzędzia – raz, drugi, trzeci; po rosyjsku oczywiście. Nic nie pomaga, nawet nie zwraca uwagi. W międzyczasie podchodzi do mnie nasz człowiek, Adam Żarski i Janek Włodarczyk, starzy już więźniowie, z którymi wcześniej się zapoznałem. Pytają, co tu robię. Mówię, że po narzędzia i że nie dają. Wtedy Żarski mówi: – Ech, Józek, znasz przysłowie, że jak wleziesz między wrony, to kracz tak jak one? Tutaj zginiesz, jak taki będziesz. Podchodzą ze mną do więźnia, który wydawał narzędzia, Żarski mówi: – Ty *padluka!* Ty... – i rosyjskie przekleństwa posypał, coś z pięć minut gadał. Ten momentalnie

wydał narzędzia. — Niestety — mówi — takie życie: zginiesz, jeśli będziesz greczny, potulny, jeśli nie potrafisz bronić się, pokazać, że masz odwagę.

To mi pomogło trochę. W całej pełni trudno było mi się z tym pogodzić, bo mój charakter trochę inny, ale to mi pomogło; zrozumiałem, jakie tu życie i warunki.

Byłem w tej brygadzie dłuższy czas. Potem brygadzystę, [Popowa] zabił więzień obozowy, z tej samej brygady; Litwin. Zarąbał go siekierą, na budowie. W tym czasie powstała już nasza organizacja. W jaki sposób?

Ukraińcy byli zorganizowani już dawno. Mieli kontakt z Litwinami, bo ci ~~stani~~ (po Ukraińcach) stanowili największą część ludności obozowej. W ogóle we wszystkich obozach, razem z kobietami, było 8 tysięcy, nieraz trochę mniej, ludzi.

Pyt: Około 7 tysięcy mężczyzn?

Tak, kobiet było mniej; ponad tysiąc na pewno, reszta mężczyźni. Średnio 8 tysięcy [więźniów].

Nas — Polaków było mniej, ale stanowiliśmy zwartą grupę. Zachowywaliśmy się tam bardzo dobrze. Potrafiliśmy dobrze ze sobą współżyć, więzi utrzymywać.

Pyt: Ksiądz Kujawa był wyjątkiem?

Ksiądz Kujawa i ksiądz Kozera trzymali się razem. Ks.Kozera był cichy, spokojny — Kujawa raczej buńczuczny, stawiający się. Ks.Kozera cichy i spokojny, ale trzymał się Kujawy; stanowili nierozłączną parę.

Stworzyliśmy konspirację — to był triumwirat: Stawryłło Heniek zajmował się łącznością z poszczególnymi ugrupowaniami narodowymi — z Ukraińcami i Litwinami. Powstanie, wbrew temu, co pisze Sołżenicyn, organizowały tylko trzy narodowości: Ukraińcy zachodni — byli głównymi organizatorami, trzeba to przyznać; byli głównymi organizatorami i zapoczątkowali ten ruch.

Pyt: To byli upowcy?

Ukraińcy zachodni; ja nie wchodzę, kto; trudno wiedzieć, kto. Ci, którzy mieszkali na Ukrainie należącej do Polski, Litwini, którzy mieli kontakt z Łotyszami i Estończykami, i my — Polacy. Tylko te trzy narodowości organizowały powstanie, od początku do samego końca. A w powstaniu dowodził pułkownik rosyjski Kuźniecowa tylko dlatego, że kamuflażowo go wysunęli.

Jeśli chodzi o Sołżenicyna, to bardzo mi się podoba jego wypowiedź odnośnie Polaków. Opisując powstanie w Ekibastusie — to był obóz oddalony chyba o 30 km od naszego obozu, gdzie było wcześniej powstańczy ruch parodniowy — bardzo ładnie pisze o Polaku, Jerzym Węgierskim [tu cytat]. Ale to, co on pisze dalej w swojej książce — na str.251 „Teraz powstawały również w Kingirze podziemne ośrodki ukraiński i ogólnorosyjski. Przygotowane zostały noże oraz maski” — to nieprawda, bo właśnie ukraiński i, jak mówiłem, litewski i polski.

Pyt: Dlaczego akurat Kuźniecowa został postawiony?

Sam Sołżenicyn odpowiada na to pytanie. Opisuje, że on [Kuźniecowa] sam nie rządził, pojawiał się ktoś na zebraniach, kto był szarą eminencją; wymienia Michała Kellera.

Keller to był Ukraińiec, który był stale przy Kuźniecowie. Ja go osobiście znałem. Tak, jak Sołżenicyn przedstawia, on walczył od 41 roku z Niemcami, potem z sowietami w partyzantce itd. Po prostu był duszą konspiracji ukraińskiej. Tak pisze Sołżenicyn na 274 str. „Archipelagu GUŁAG”: „Czy w skład komisji weszli prawdziwi i najważniejsi inspiratorzy powstania? Zapewne nie. Ośrodki, zwłaszcza ukraiński, w całym obozie Rosjanie stanowili zaledwie czwartą część więźniów, jak się zdaje trzymały się na uboczu. Michał Keller, ukraiński partyzant od 1941 roku, walczący z Niemcami, z oddziałami sowieckimi, ten sam Keller, który w Kingirze publicznie zarabiał szpicla, bywał na posiedzeniach komisji wyłącznie w charakterze milczącego obserwatora z ramienia tamtego sztabu.” Więc wysunęli po prostu kamuflażowo.

My organizując to powstanie skorzystaliśmy z kilku rzeczy. Z nasłanych bandytów (będę o tym mówił dalej) — bo jeśli bandyci organizowali powstanie czy coś, to dla nich kończyło się to na besztaniu; a nam jak udowodnili, to z miejsca śmierć. My skorzystaliśmy, że tych bandytów, których nam przysłali, żeby nas poróżnić — wykorzystaliśmy ich do wzniesienia powstania. Konspiracja, w czym ośrodek polski mniej brał udział, jako nieliczny nie miał wielkiego, zasadniczego wpływu. Zasadniczy wpływ mieli Ukraińcy, było ich najwięcej; potem licznie byli Litwini, a my, Polacy, znajdowaliśmy się daleko. Ja liczę, że było około 150 Polaków — to nie jest dużo.

Był okres, że Ukraińcy albo Litwini co pewien czas mordowali donosicieli. Jak to się zaczęło? Chodziło o to, żeby uspokoić tych, którzy donosili. Początkowo stosowali metodę taką, że dawali do pracy w brygadzie — oczywiście jeśli był „swój” brygadzysta — tego, kto donosił i drugiego, który nie donosił, ale był „swój” człowiek. Ten drugi był silniejszy. Razem w pracy pracowali. Donosiciel starał się nie pracować — wiadomo, że [i tak] dostanie normę 100 %. Ten silniejszy „nasz” człowiek powodował z nim kłótnię: dlaczego nie pracujesz? I za to, że ten nie pracuje, pobił go. Za to, że nie pracuje, więc władze nie miały podstaw pretensji. Ale ponieważ to się zdarzało raz, drugi, trzeci, to władze się domyśliły, że coś w tym jest, że zawsze [trafia] na ich człowieka. Potem były wypadki, że raptem z budynku ktoś spada. Pierwszy raz to nic, ale drugi, trzeci — spada „ich”, donosiciel, to znów doszli do wniosku, że coś jest nie w porządku.

Ukraińcy stanowili trzon [konspiracji]. Nas zaangażowali dlatego, że stanowiliśmy wyróżniającą się część. Zawsze gdzie jakaś bójka — to Polak, gdzie ucieczka — Polak, gdzie coś — to Polak. Poza tym był u nas człowiek wybijający się. Siedział w obozie od początku, chyba od 1941 roku. Syn oficera polskiego, przed wojną pracował w „dwójce”; Władysław Andrzejczak. Pracował w „dwójce”, jako małoletni — szykowali ich do jakichś zadań na wypadek wojny. W okolicach Sejn, jak Rosjanie weszli, ich aresztowali. On w dokumentach miał obywatelstwo niemieckie, narodowość rosyjska; ale to polak z krwi i kości. Znalazł się w obozach sowieckich już od 40 roku. Potężnej budowy, doskonale sobie radził w życiu. W gruncie rzeczy bardzo dobry, ale potrafił radzić sobie ze wszystkimi bandytami itd. Był bardzo silny. On był znany, nazywali go „Lowa”; znany był powszechnie jako człowiek, który nie da sobie w kaszę dmuchać. Cieszył się mirom wśród przestępczej [grupy], potrafił ich do posłuchu nieraz [skłonić] itd. Przez niego Ukraińcy starali się dostać się do naszych konspiracji. Myśmy

był Ukraińcem  
Lowa  
Andrzejczak

trzymali się razem, ale jakiejś specjalnej organizacji nie tworzyliśmy. Staraliśmy się współżyć z sobą. Ja jako oficer – kapitan... Lowa znał mnie bardzo dobrze, więc przyszedł do mnie i mówi: – Słuchaj, Ukraińcy chcą nawiązać kontakt z nami, Polakami. O to chodzi; konspiracja obozowa – z miejsca! Ja ze Stawryłłą dobrze żyłem – więc Stawryłło. Był taki jeszcze Józek Urbanowicz, trzeci, który z nami tworzył tę konspirację.

Zadaniem Stawryłły było utrzymywanie łączności z Ukraińcami i Litwinami. On urodził się na Litwie (syn hallerczyka, ojciec miał mająteczek), znał doskonale język litewski, więc jemu z Litwinami było bardzo dobrze nawiązać kontakt. My z Litwinami mieliśmy fantastyczny kontakt, dzięki Stawryłle, bardzo bliski kontakt. Poza tym Stawryłło miał te zdolności z Ukraińcami też dobrze żyć. I był energiczny. Te stosunki były bardzo dobre.

Pyt: Kiedy to było?

Ja znalazłem się tam w 51 roku w maju – czerwcu, a już w 52 roku zaczęliśmy konspirację tworzyć. Gdzieś w środku roku. Dzięki Stawryłle, jego znajomościom z Litwinami, dzięki Lowie, który [...] trzymał i dzięki naszym właściwościom, że chociaż mało liczebnie, ale stanowiliśmy znaczącą część – zawsze Polak był. Np. Polak potrafił wpaść do baraku i rozprawić się z Niemcami, jak coś się nie podobało, itd. Taki wypadek – siedzimy między piramidami prycz, coś opowiadam po polsku; przyjechał z Północy jakiś wielki złodziej. Nie wiem, dlaczego oni dali. – Co ty tam... – przekleństwa – opowiadasz... W tym czasie był ze mną Włodarczyk. Podchodzi do niego [do tego złodzieja]: – Coś ty powiedział, suko? Ty *padlec*... Tamten coś odpowiedział, a ten momentalnie, od razu zbił go, zaczął tratować, nogami, bezlitośnie, w twarz. Rzucili się jemu w pomoc, ale inni ich powstrzymali – sam na sam, zbił tego i mówi: – Ty *padluka!* Dostyc, czy jeszcze dolożyć? *Patience!* Wytarł ręce z krwi, rzucił...

Tacy byli Polacy niektórzy. To w gruncie rzeczy byli bardzo porządni ludzie, tylko to życie, ordynarny byt do tego ich zmusił.

Jeszcze był taki brygadzysta, Tadeusz Gluza. Potężny, dobrze zbudowany mężczyzna; był potem brygadystą. Podobny trochę do Andrzejewskiego, który taki mir wprowadzał. To był niesamowicie dobry człowiek, ale był brygadystą, brygadę trzymał w ryzach itd. „Swoj” do szpiku... Nie wiem, co się z nim stało.

Stanowiliśmy znaczącą grupę.

Jaki był cel konspiracji? Organizować się, podtrzymywać ludzi na duchu, jak można – pomagać przeżyć. Obejmować stanowiska obozowe – brygadzystów, w magazynach... I w jak największym stopniu obniżać tempo pracy. Doszło potem do tego, że jak tego brygadzystę Popowa zabili, to ja zostałem brygadystą. Akurat było zarządzenie przejmować brygadę, a w tym czasie dowódcą całego obozu, Kingiru, był polski Żyd, ze Lwowa, Lipowiecki. NKWDzista, był dowódcą [ – naczelnikiem ] obozu. Strasznie nienawidził Ukraińców, prześladował ich na każdym kroku, a z sympatią odnosił się do Polaków. Nasza brygada akurat była na karnym jedzeniu – jeśli brygada nie wypełniła pełnej normy pracy, to dawali karne jedzenie, i do pracy trzeba było iść; można powiedzieć, że to jest śmierć, zabójstwo. Lipowiecki szukał obsady na brygadzystę – jak tamtego, Popowa, zabili. A już u nas było zarządzenie:

obejmować brygady. On w tym czasie przeglądał brygadę i widocznie zobaczył, że Polak jest. Wezwał mnie do siebie – czy ja nie obejmę brygady. Lipowiecki potrafił stosować sadystyczne metody, np. mróz 40 stopni, on o godzinie 12 budzi barak, posyła do łaźni, potem baraki zamykają i cały czas do wyjścia do pracy musieliśmy biegać – wszyscy razem, Polacy, Ukraińcy – na mrozie marznąć.

Pyt: Gdy Pan przyjechał do Kingiru to on już był naczelnikiem?

Nie, nie, potem został. Do Polaków był dobry.

Pyt: Czy w innych brygadach też się udało wysunąć „swoich” ludzi jako brygadzystów?

To się robiło stopniowo. Obóz starał się na brygadzystów dawać swoich ludzi i początkowo brygadziści byli straszni, wysługiwali się, jak mogli – nie wszyscy, ale w większości. I stosowali, tak jak Popow, drakońskie metody. To stopniowo robiło się, nie zawsze przecież można było zmienić. Władzom zależało najbardziej na normie. Ja byłem potem brygadzystą i udawało mi się normę utrzymać. W obozie miałem dużo przyjaciół, nie mogłem się tylko zaprzyjaźnić z Rosjanami. Co przeszkadzało? Rosjanie, wykształceni na ogół, ale zawsze, na każdym kroku podkreślali, że Polska musi być siedemnastą republiką. Uważali, że będziemy szczęśliwi, jak będziemy ich republiką. To nas zrażało do Rosjan, nie mogliśmy się z nimi przyjaźnić. Potrafiłem współżyć – podobnie jak Stawryłło – z ludźmi z Kaukazu. Miałem serdecznego przyjaciela Kabardinca (narodowość kaukazka), Ali Musajewicz. Potem dowiedziałem się, że on był mułłą. Pracował na obiekcie jako *normirowszczyk*, normy ustalał. Dzięki jego pomocy, dzięki temu, że mieliśmy wspólne poglądy, on potrafił mi [i mojej brygadzie] zawsze znaleźć dobrą pracę u *prorabów*, która dawała odpowiednią normę i wycenić w cennikach tak, że ja zawsze miałem [wysoki kocioł]. Na obiekcie były wielkie rury, trzeba było je malować; pod spodem nie malowaliśmy, ale drapaliśmy, żeby to przerdzewiało; taka była chęć sabotażu. Był nacisk, żeby przez przyjęcie brygad obniżyć pracę. I udało się nam. Po pewnym czasie, jak brygady zostały opanowane przez „swoich” ludzi i przez nacisk na innych brygadzystów... Jak zaczęła się konspiracja, to brygadziści bali się, zaczęły się zabójstwa donosicieli, to oni zaczęli inaczej podchodzić. Praca stopniowo obniżała się, normy nie były wykonane. Przyjechał do obozu jakiś generał, kierownik wszystkich obozów, zebrał brygadzystów – co jest? Alarm, bo nie ma wypełnienia normy. Brygadzystów, *prorabów*, dozorców pyta o przyczyny, dlaczego norma spadła, dlaczego normy nie wypełniają? Wszyscy podawali różne przyczyny. Pamiętam to, co on powiedział (zacytuję to dosłownie, bo inaczej to nie będzie odzwierciedlało rzeczywistej sprawy): – U was jak huj stoi, to baby nie ma; jak baba jest, to huj leży. To jest charakterystyczne, co powiedział. On się wściekał tam, że nie może znaleźć przyczyn.

Nam się udało, że ta norma pracy strasznie spadła. Zaczęliśmy nawoływać, żeby nie pracować. Jeśli jeden człowiek nie pracuje czy jedna brygada, to źle, wtedy są represje, wtedy jest karcer. Ale jeśli powszechnie norma spada, w całym obozie, wtedy nie ma kogo pociągać do odpowiedzialności. Można pojedynczo karać, ale wszystkich, osiem tysięcy to trudno ukarać.

Pyt: Co jeszcze, oprócz obniżenia norm, się udało?

Udało się wyeliminować jedzenie w brygadach. Przedtem było dużo kradzieży, dużo złodziei czy innych, którzy mieli wpływ i zabierali, kazali sobie karmić. Dużo przeciekało żywności na zewnątrz. Udało się — po wprowadzeniu do stołówki „swoich” ludzi — że jedzenie poprawiło się. Nie w jakimś znaczącym stopniu, ale wyraźnie się poprawiło. Gdy wybuchło powstanie i całkowicie opanowaliśmy stołówkę, to wtedy jedzenie poprawiło się znacznie, norma nie była aż tak całkiem zła. W powstaniu, chociaż magazyny były dla obozu i dla całego miasta, postawiliśmy wartę i braliśmy jedzenie tylko według faktury, która nam się należała. Nie chcieliśmy, żeby nam zarzucili kradzieży, więc wydawaliśmy normę według faktury. Ta norma, która się należała, jak już kuchnia była opanowana i wszystko przez nas, to wtedy wyraźnie poprawiło się jedzenie. Ale [jeszcze w czasie konspiracji] też nam udało się do tego dojść.

Udało się nam to, że brygadziści przestali się znęcać nad ludźmi. Przedtem potrafili bić. Wykluczone!

Z donosicielami to była taka sprawa. Początkowo na obiekcie — jak mówiłem. Potem konspiracja postanowiła tych najgroźniejszych likwidować. Tu zasługa naszej konspiracji — Stawryły, mojej, Józka Urbanowicza...

Jak opanowaliśmy stanowiska — konspiracja — obozowe: brygadzystów (nie w pełni, tylko niektórych), w stołówce w pewnej części, ja przez pewien czas zajmowałem „tekę ministra” — czyściłem ubikacje na obiekcie. To teka ministra, bo nie potrzebowałem wysiłku wkładać i miałem 100% normy. Kto 100% normy nie wyrobił, dostawał karne jedzenie. Ja nie potrzebowałem wysiłku fizycznego na wyrobienie swojej normy. Czyściłem te ustępy raz na parę dni i było w porządku. Teka premiera czy prezydenta to było w stołówce roznosić jedzenie czy chleb krajać; też staraliśmy się, żeby nasi ludzie tam byli — taki mógł wykombinować trochę chleba. Ludzie z głodu umierali. W pewnym momencie, jak człowiek z głodu umiera, to skóra odstaje od ciała, gdzie nie weźmiesz; tylek zapada się. Potem człowiek puchnie i wiadomo, że śmierć.

Pyt. Czy te nazwy — „premier”, „ministra” były używane w obozie?

Nie, [ja ich teraz używam]. Były stanowiska, które można porównać do tych. Jeśli człowiek był najedzony, to było wszystko.

Co jeszcze konspiracja robiła — bardzo ważne: podtrzymywała ludzi na duchu, starała się zachęcić do przetrwania. Bo jeśli człowiek nie chciał żyć, to bardzo szybko ginął. Zawsze jak przyjeżdżały nowe transporty do obozu, to szybko wychodziliśmy ze Stawryłą, żeby zobaczyć, czy są Polacy. Po rozmowie z Polakami od razu wiedzieliśmy, który przeżyje, a który nie. I nigdy nie myliliśmy się. Jeśli człowiek był zdesperowany, uważał, że wszystko stracone, że nic nie pomoże, że to już koniec — po prostu sam już nie chciał żyć, to trudno było mu przeżyć. Nie potrafił wzbudzić sił do życia, nie potrafił obronić się przed ludźmi zaborczymi.

Przysłowie mówi, że nie można zrobić kogoś na siłę szczęśliwym. Człowiek, który pomimo wszystkich trudności chciał żyć... Przykład — Korkuść, zabrali go z gimnazjum; przyjechał wymizerowany, biedota, skóra i kości. Po rozmowie z nim byliśmy pewni, że on przeżyje. O mały włos się nie rozczarowaliśmy — on trafił do brygady, gdzie prawie zginął; do brygady księdza Bienia. Ks. Aleksander Bień był brygadystą; my go [Korkucia] specjalnie skierowaliśmy,

już organizacja działała, myśleliśmy, że on potrafi się w jakiś sposób nim zaopiekować. Niestety, tak jakoś stawiał pracę, ten był za uczciwy, za solidny... Dosłownie dochodził, *dochadziaga*. Zabraliśmy wtedy go stamtąd. Wtedy ja zostałem brygadystą, więc przyszedł do mnie i był cały czas u mnie.

Miałem brygadę, która składała się z Polaków i z Estończyków; było tylko trzech Białorusinów – w jaki sposób oni do mnie trafili, to nie wiem, bo potem okazało się, że to byli ludzie przysłani przez miejscowe władze, przez *operupelnomocnowo* – to w czasie powstania się okazało. Z Polaków miałem Korkucia. Był Ruszczyc Zbigniew, mieszkał w Szczecinie, pracował w sztabie brygady wileńskiej; w zeszłym roku, zdaje się, zmarł. Apanowicz Stanisław, jakiś pan Jasiukiewicz, Ignacy Lebedzki – partyzant spod Lidy (...). Gawryłowicz – miał żonę Polkę, a sam był Ukraińiec zachodni; straszną sympatię czuł do nas, Polaków. On był na wagę złota dla nas; Ukraińcy zachodni stanowili trzon konspiracji, oni ją zorganizowali. Kontakt z nimi był bardzo ważny – dzięki Stawrylle i temu Gawryłowiczowi, który był u mnie w brygadzie, żonę miał Polkę, czuł sympatię do Polski, a miał łączność z nimi. Mieliśmy dobry kontakt z Ukraińcami.

Potem jak konspiracja wyszła, zaczęli likwidować donosicieli. Odbywało się to tak, że po udowodnieniu, że ktoś rzeczywiście jest donosicielem, był rozkaz zamordować go.

Pyt: Kto ten rozkaz wydawał?

Konspiracja. Było w ten sposób zrobione, że w jednym wypadku wykonują to Ukraińcy, w drugim Litwini, i potem chcieli nas wciągnąć, żebyśmy my to robili. Stawryłło, Józek Urbanowicz i ja stanowiliśmy trzon konspiracji. Urbanowicz Józek miał tylko siedem oddziałów szkoły podstawowej, ale taki zdrowy chłopski rozum; bardzo nam się przydawał w konspiracji. Utrzymywał wywiad w naszym środowisku polskim i uczył rozumu Polaków, jeśli ktoś np. coś skrewił, za bardzo wysługiwał się władzom, starał się coś zrobić – to ten starał się przytonować, żeby nie robić tego. Starał się, żeby kto ma środki jakieś lepsze – podzielić się, żeby ludzie z głodu nie umierali. Ja miałem ogólny nadzór. A ponieważ byliśmy znani w obozie, dzięki jeszcze temu Ukraińcowi Gawryłowiczowi i Andrzejewskiemu, z nami się liczyli bardzo mocno. Postanowiliśmy za wszelką cenę nie dopuścić do tego, żeby zabijać ludzi. Wychodziliśmy z założenia, że posyłać kogoś po to, żeby zabił człowieka, nie mamy prawa. Raz, że bierzemy na sumienie dalsze jego losy. Po drugie – to nie jest taka prosta sprawa zabić człowieka. Stoczyliśmy walkę – pertraktacje z Ukraińcami, a szczególnie z Litwinami, którzy nie chcieli ustąpić. Ale udało się nam, że nas wyłączyli z tego. Mówiliśmy, że nas jest najmniej, poza tym dzięki Urbanowiczowi stworzyliśmy taki wywiad w całym obozie, że najwięcej wiedzieliśmy o wszystkim. Wszędzie mieliśmy swoich ludzi – w obiektach, w barakach itd., którzy mieli za zadanie słuchać, dowiadywać się. Mieliśmy wiadomości. Poza tym jeszcze jedna rzecz. Nie wymienię nazwiska, chociaż znam – mieliśmy swego człowieka, który dobrowolnie niby był donosicielem, ale przez to wiedział, kto tam przychodzi, jacy ludzie. Potem marnie skończył, do karnego więzienia go wysłali.

Pyt: Długo działał jako podwójny agent?

Pół roku, może trochę więcej.

Pyt: I wydało się, że on dla was...

Nie wydało się; podejrzewali go i wysłali. Heniek Stawryłło — nie wiem, czy to jest pewne — w dobrej wierze zaangażował kiedyś do naszej konspiracji człowieka, który prawdopodobnie nas zdradził. Nie wiedział wszystkiego, ale prawdopodobnie nas zdradził. Roman Wasiliszyn; podawał się za Polaka, ale prawdopodobnie był Ukraińcem. Podkreślam: prawdopodobnie, bo nie mam żadnej pewności, ale pewne rzeczy wskazują, że bardzo możliwe, że od niego to poszło.

Co się stało z tym podwójnym agentem — odesłali go z Kingiru?

Do karnego więzienia poszedł, w Kingirze. Dalszych losów jego nie znam.

Pyt: Nie wiadomo, czy żyje?

Nie chcę o nim mówić. Wiem, ale nie chcę o nim mówić. To są rzeczy zbyt drażliwe, zbyt niepewne. Mogę skrzywdzić człowieka, a on zasługuje ze wszech miar na uznanie.

Udało się nam, nie braliśmy udziału. Największym oponentem, żeby nas do tego wciągnąć, byli Litwini. Jeden jedyny wypadek był, że nasz człowiek sprzeniewierzył się nam i wziął udział w tym, wbrew naszym poleceniom, w wypadku zabójstwa. Wbrew naszym poleceniom.

Pyt: I nie chodziło o Polaka — donosiciela?

Nie, nie.

Pyt: A jak radziliście sobie z Polakami — donosicielami?

Z Polaków żadnego donosiciela nie było; nikt. Żadna narodowość nie może tego powiedzieć. U Polaków nie było donosiciela w obozie męskim. Za wyjątkiem tego Romaniszyna [sic!], który... Ja nie wiem, czy był, ale prawdopodobnie — zwłaszcza, że nic o nim potem nie słyhać, i w Polsce nic o nim nie słyhać, i są pewne wskazówki, że po jego wejściu, zaangażowaniu, zaczęły dziać się pewne rzeczy, które przedtem nie miały miejsca.

Początkowo byliśmy razem, potem byłem w obozie 2, a Heniek Stawryłło był w 3. Urbanowicz Józek też w 2. Przedtem długi czas byliśmy razem, bo nie było tego muru [między późniejszą zoną 2 i 3].

Pyt: Czy Litwini i Ukraińcy wprowadzili pewną zasadę wykonywania wyroków, że raz Litwin musi wykonać wyrok, jak następny mord, to...

Ukraińcy, a potem my.

Pyt: I miała być taka kolejka?

Tak, kolejka.

Pyt: Niezależnie od tego, jakiej narodowości jest donosiciel?

Powtarzam, nikogo nie było z Polaków, kto donosił, za wyjątkiem tego bardzo, bardzo niepewnego sprawy Wasiliszyna, nie było nikogo z Polaków, na kogo byłoby jakiegokolwiek podejrzenie.

Pyt: Ksiądz Kujawa też się tym nie zajmował?

Nie, nie było podejrzenia. Ksiądz Kujawa o tyle tylko, że nie był uczynny, do pomocy, do współpracy. Powstanie wybuchło i wtedy Józek Urbanowicz zbiera ludzi naszych, Polaków, że pójda rozliczyć się z księdzem Kujawą i z księdzem, który razem z nim był, Kozera. Mnie nie powiedzieli. Przychodzi Gienek Korcuć i mówi mi, że poszli do księdza Kujawy, może go

nawet zabijają. Oczywiście podziękowałem mu i poleciałem. Przychodzę, a tam siedzi Józek, peroruje, księża na kolanach. Józek im tam — zdrowy chłopski rozum, ale porządne chłopisko — i księżom „błogosławi”. Ja bardzo dobrze znałem swoich chłopców; gdybym wszedł i powiedział — słuchajcie, dajcie spokój, nie róbcie... to bym nic nie zdziałał. Ale przyszedłem i mówię:

— Dobrze wam, tak się wam należy, zasłużyliście na to! Zacząłem tych księży też besztać; nie tyle Kozere, bo ten był spokojny, ale Kujawę. A Józek od razu mówi:

— O, nic z tego nie będzie!

Ja zacząłem gadać i gadać, ale potem mówię:

— My nie będziemy tacy, nie będziemy pośmiewiskiem dla innych. Potrafimy być lepsi, wybaczyć, zrozumieć. — I w ten sposób po prostu wyratowałem tych księży.

Pyt: Gdyby nie to, sądzi Pan, że mogłoby im się coś...

Jestem pewien, że by ich pobili. Czy zabili, to wątpię, ale jestem pewny, że ich pobili by mocno. to napewno. Zresztą Gienek Korcuć powie bliżej; Józek z nim gadał.

Ksiądz Kozera był spokojny, ciągle się bał. Potem, jak mnie brali często do więzienia obozowego, to ks.Kozera mówił nieraz tak: — Jaki pan bohater, jaki pan odważny, dzielny! Był bardzo bojaźliwy. Może trochę starszy ode mnie, może w tym samym wieku.

Pyt: A za co brali Pana do więzienia?

Jak zorganizowaliśmy konspirację — Stawryłło, Józek Urbanowicz i ja — to nikt przez dłuższy czas nie wiedział, gdzie jest centrum polskiej konspiracji. A potem... Był taki moment: moje imieniny, 19 marca. Duży barak, pełno ludzi różnych narodowości i między innymi moja brygada. W nocy, gdzieś godzina 12, słyszę; muzyka, „Ave Maria” grają na organkach — Korcuć między innymi, Ruszczyc, wszyscy. Wręczyli mi prezenty — łyżkę, więzienne dary. Ktoś z tej sali, donosiciel — oczywiście nie nasz, nie Polak, ale Ukrainiec jakiś, Rosjanin — doniósł to władzom. Oni [domyślili się], że ktoś jest autorytetem; oni szukali takich ludzi. I wtedy zaczęli mnie sadzać do więzienia, przy okazji 1 maja, rewolucji październikowej, innych świąt.

Pyt: A kogo jeszcze z tej grupy najważniejszych Polaków?

Stawryłło i ja najczęściej siedzieliśmy; tylko my dwaj. Przedtem sadzali innych — Czyżewskiego, Stanisława Syrycę — w buchalterii pracował, pochodzi z Baranowicz.

Pyt: On też był postacią w konspiracji?

On nie był żadną postacią. Pracował jako buchalter obozowy. Jako taki był zawsze syty, zawsze najedzony; dobrze się czuł i miał wzięcie w obozie. Władze obozowe uważały, że to on jest duchowym przywódcą konspiracji. To była nieprawda. Jego sadzali, Czyżewskiego i jeszcze innych. A my pod tym płaszczykiem byliśmy kryci. A po tym wypadku ze mną [po imieninach] zaczęli mnie sadzać.

Jak Syryca był w więzieniu, dawał znać, żeby mu paczkę zebrać, posłać. A w więzieniu dawali 100% normy; nic nie robili, ale 100% normy dawali. Ja, zbierając jedzenie — szukali jakiegoś tłuszczu itd. — powiedziałem: — Chleba tak, cukru, ale tłuszczu? Tu są ludzie, którzy umierają z głodu, trzeba im pomóc. Zdecydowałem, żeby posłać — w małej ilości — cukru i chleba. Ktoś doniósł Syrycy o tym. W tym czasie byłem w brygadzie byłego boksera, Rosjanina,

Wojtow się nazywał. Czuł, że jest konspiracja, ale jeszcze nie był pewny; ze mną stosunkowo względnie obchodził się. Kiedyś mnie wezwał i mówi: – Ty jesteś *padluka!*

– O co tobie chodzi, Kola?

– Masz, czytaj!

Daje mi list, w którym Syryca pisze do niego, że „w twojej brygadzie jest podły człowiek, Józef Legun; dawaj mu tak, żeby łopata jak najdalej rzucał itd.” Przeczytałem i mówię:

– Tak, Syryca to napisał, ale to nieprawda.

– Co ja mam z tobą robić?

– Jak uważasz.

Grzmotnął mnie, bardzo mocno, ale tylko raz. Jak wróciliśmy do obozu, to Stawryłło poruszył piekło i niebo, ten Lowa zaraz Wojtowa zabrał, jak zaczęli go obrabiać... Potem miałem niebo w tej brygadzie.

Pyt: To znaczy kto go zaczął „obrabiać”?

Andrzejewski i inni Polacy; Włodarczyk, Żarski, Gluza Tadek. Nasi ludzie, którzy coś znaczyli w obozie. Ja byłem w cieniu tego wszystkiego. Powiedzieli Wojtowowi; – ty tego człowieka nie ruszaj, on jest „nasz”. Syryca potem przyszedł do obozu, starał się mnie przeprosić. Powiedziałem, że nie ma co gadać, kiedyś będziemy tę sprawę rozpatrywać.

Jak pracowałem w zarządzie kwaterunkowo–budowlanym w Pomorskim Okręgu Wojskowym, to Syryca pracował w Koszalinie buchalterem. Dałem znać, że chcę z nim się zobaczyć. To uciekł z Koszolina, gdzieś pojechał dalej; nie chciał ze mną widzieć się.

Jak ja siedziałem w więzieniu, to nie potrzebowałem, żeby mi przysyłali. Miałem 100% normalnego jedzenia, wystarczyło mi w zupełności. Wiedziałem, co dzieje się w obozie. A on chciał, żeby mu przysyłali do więzienia tłuszcze.

Pyt: Ten list, który on napisał do pańskiego brygadzysty, to był donos po prostu...

Donos, normalny donos.

Pyt: Więc on był donosicielem, czy wśród Polaków nie było donosicieli?

My uważamy za donosiciela takiego, kto donosi władzom obozowym o więźniach. A to był list po prostu do człowieka – więźnia obozowego o danym więźniu. My tego nie uważaliśmy za donos w pełnym słowa znaczeniu. Uważaliśmy, i nadal uważam, za karygodny czyn, który nie powinien mieć miejsca wśród więźniów, a tym bardziej wśród Polaków. On miał dziewczynę w obozie kobiecym (jako buchalter mógł czasami chodzić), jakąś Ewę, która po dowiedzeniu się o tym nie chciała potem go znać.

Głównym celem konspiracji było utrzymać życie i obniżyć tempo pracy. Gdy jeden człowiek albo brygada obniżyła pracę, to były represje – karcer, karne jedzenie. Jeśli całym obozie obniżyła się praca, to nic nie mogli zrobić. Raptem cały obóz obniżył pracę poniżej 100%, a niby wszystko w porządku. Ze skóry wychodzą, nie wiedzą co robić. Sam generał wszystkich obozów przyjeżdża, na odprawę zwołał *brygadzirow;* co jest? To był cel konspiracji. Poza tym gromadziliśmy broń – na obiektach noże szykowaliśmy. Bardzo ciężko było przenieść, przy wejściu do obozu rozbierali nas do naga, nawet do tyłka patrzyli. Mieliśmy już takie

rozeznanie, że mniej więcej wiedzieliśmy, kiedy jaki konwój jest, który bardziej kontroluje, który nie. I przenosiliśmy noże na obiekt.

Pyt: Tylko noże?

Nic nie można było więcej przenieść. W strefie gospodarczej było wszystko, zapalki i inne rzeczy. Powstanie wybuchło, to nic z jedzenia nie braliśmy dodatkowo, tylko to, co norma przewiduje, według faktury. Postawiliśmy naszych ludzi. Ale zarekwirowaliśmy zapalki. Z zapalek robiliśmy różne granaty – do rur wodociągowych doprowadzaliśmy lonty, siarkę z zapalek. Wśród więźniów byli inżynierowie, wynalazcy; różne cuda wyrabiali.

Pyt: A czy były jakiegokolwiek kontakty konspiracji z żołnierzami, z kimś z administracji?

Żadnych kontaktów nie było. Każdy kontakt z ochroną, z żołnierzami był poczytywany za niepożądany. Np. w pewnym okresie był podoficer ochrony, który w swoim czasie, będąc w wojsku, był w Polsce, miał miłe wspomnienia – przynajmniej tak opowiadał. Chciał się do mnie zbliżyć. Mam odczucie, że on szczerze – chciał się zbliżyć, pomóc. Jak na obiekcie pracowaliśmy, obok kobiety pracowały; – Jak chcesz – mówi – to mogę ci umożliwić przejście do kobiet. Chciał mi różnymi sposobami pomóc, nawet jedzeniem. Ja przerwałem to, unikałem. Przerwałem, bo to nie było mile widziane; raczej były wskazówki, żeby nie kontaktować się.

Na obiekcie byli różni ludzie. Cywilni, *proraby* – ci, którzy prowadzili budowy, inżynierowie. Miedzy innymi Niemcy nadwoźni, wysiedleni; lepiej zachowywali się niż Rosjanie. Ale też człowiek nie wierzył i nie liczyliśmy na to. Żadnych kontaktów nie było. To była organizacja czysto i wyłącznie wewnątrz obozu.

Taka likwidacja. Było wiadomo, że w tych i w tych dniach nie wolno kręcić się w danym miejscu, w danych barakach. Wykonywali wyroki tak. Przez całą noc paliło się światło w barakach. Z czasem nie tylko poszczególne zony były ogrodzone, ale każdy barak. Zamykali na noc. Rano otwierali barak. Światło paliło się cały czas, bez przerwy, całą noc. Rano barak otwierali, światło gasiło się, odczytywali wyrok i nóż w serce. W jednym wypadku zabili niewinnego człowieka całkiem – zamienił się na miejsce z donosicielem. Spał na jego miejscu, a donosiciel na tamtego miejscu. I zabiliśmy niewinnego człowieka.

Pyt: Czy ci, co wykonywali wyroki, byli zamaskowani?

Nie. Światło gasło i koniec. Ich nie było widać. Nie wiem, może oni pończochę nakładali. Tego nie wiem, w każdym razie my nie braliśmy w tym udziału.

W moim baraku, gdzie mieszkałem, nie było takiego wypadku, więc bliżej nie mogę powiedzieć, jak to... Ale z tego, co pogłoska mówiła, to światło gasło, w tym czasie wykonywany był wyrok, po pewnym czasie światło paliło się znowu i znowu wszystko było normalnie.

Był np. Węgier, oficer gwardii królewskiej. Był jednym z władców obozowych. Więzień, ale był jednym z dozorców, pomagał dozorcóm więziennym. W obozie trzeba było przeżyć. Ja np. starałem się nie pracować. Bo normę wyrobić to jest śmierć; przy tym jedzeniu normę wyrobić, to śmieszne. Starałem się nie pracować. Jeśli wyjdiesz z brygadą na zewnątrz, brygada liczy 25 ludzi, to na 25 ludzi trzeba dać 100% normy. Brygadzysta musiał się wykazać 100% normy na każdego człowieka, który wyszedł do pracy. A jeśli brygada wychodziła, a ja nie wyszedłem do

pracy, to on na 24 ludzi musiał dać normę, bo jeden nie wyszedł. Ja bardzo często nie wychodziłem do pracy. Na tych pozostających była obława w całym obozie; szukali ich. Obóz duży, są różne sposoby maskowania się, nie wpadnięcia w ręce. Wpadło się, to potem karcer groził... Ale przeważnie nam udawało się. Część ludzi pracowała w nocy, na zmianę. Ten, kto pracował w nocy — Polacy byli tacy — kładło się na jego miejsce, rozbierało się, a on sobie gdzieś poszedł. W nocy pracował, to „jego” nie budzili. Spotkali go gdzieś, to pokazywał przepustkę, że pracował w nocy. Druga sprawa: ten Węgier był hersztem tych łapanek, a do Polaków był bardzo dobrze ustosunkowany. Ale wysługiwał się; potem go zarabali. Nie pamiętam, czy Ukraińcy, czy Litwini, ale zarabali go przy łaźni siekierą.

Wypadki takie miały miejsce. Mego brygadzystę, Popowa, w brygadzie, na obiekcie pracy, Litwin w stołówce siekierą zamordował, i poszedł, powiedział, że ja zabiłem. Zamordował publicznie; zabrali go i koniec.

Pyt: Ale czy to był też wyrok wydany przez konspirację?

Nie, to było samorzutnie.

Pyt: Wyroki wydane przez konspirację były wykonywane w ściśle określony sposób: rano, gasło światło, nóż — nie siekiera...

Nóż, przeważnie nóż.

Pyt: Zawsze wyczytywano wyrok?

Bardzo krótko — „za zdradę”. Nasz odłam — Polaków — nie brał w tym udziału, więc myśmy nie mieli sposobu wykonywania tego. Robili to Ukraińcy i Litwini.

Pyt: A czy braliście udział w wydawaniu wyroków, w rozpatrywaniu sprawy danego donosiciela?

Nie. Gdybyśmy nie mogli się od tego wyzwolić i gdybyśmy my wykonywali, to z całą pewnością bardzo dokładnie badalibyśmy, czy ten człowiek zasługuje na to, czy nie. Ale zarówno Stawryłło, jak Urbanowicz i ja, od samego początku podchodziliśmy do tego, że my nie mamy prawa nie tylko wydawać [wyroki], ale brać odpowiedzialności za tego człowieka, który ma to wykonać. A jeśli złapią, to potem... I słusznie, bo potem jak rozpatrywali wyroki, ludzi zwalniali, to ten który wykonywał wyrok nie podlegał zwolnieniu.

Pyt: A czy ten, kto wykonywał wyrok, zgłaszał się zaraz do władz, że wykonał?

Jeśli konspiracja wydała [wyrok], to nie [było] wiadomo, kto to zrobił.

Pyt: Czyli skutecznie się kryła?

Tak, skutecznie. Nikogo nie wykryli. Pamiętam, taki wypadek był: nie pamiętam, kogo zabili, padło podejrzenie na Żydów. Aresztowali bardzo wielu Żydów, posadzili w więzieniu obozowym. I wszyscy Żydzi po pewnym czasie przyznali się, że to oni zrobili. Bardzo charakterystyczne. Nie mówię tego złośliwie; podkreślam, że miałem przyjaciół Żydów, że Żyd mnie wciągnął do konspiracji. Wszyscy Żydzi przyznali się, że oni to zrobili. Ale Żydzi tego nie zrobili, to zrobili wtedy Ukraińcy.

Ciekawa rzecz jak to np. robili Litwini. Litwini robili to po wielkim staraniu. Dzięki Staawryłło, który mieszkał na Litwie, znał litewski język, bardzo dobre były stosunki z Litwinami. Oni to bardzo dokładnie robili. Potrafili współżyć z danym Litwinem, jeść razem z

jednej miski z tym, którego pod nóż podsadzali. Bardzo starannie to robili. Z taką pewną premedytacją – trochę mnie to zrażało. Te wypadki były dosyć częste. Potem postrach był taki, że wszyscy donosiciele pouciekali z obozu. Do władz się zgłosili i ich z obozu zabrali. Nawet ci, o których myśmy nie myśleli. wszyscy pouciekali, przed tym powstaniem.

Pyt: W czasie powstania już problemu donosicieli w ogóle nie było?

Nie, potem nie było. Już długo przed powstaniem już też nie było, jak te zabójstwa się zaczęły, wydajność pracy zaczęła maleć, brygadziści zaczęli zupełnie inaczej żyć.

Ja np. chciałem... Już nie ma sposobu, ciągle łapią mnie – jeszcze jak nie byłem brygadzystą. Trzeba jakoś przeżyć. Jak wyjdę na obiekt, to brygadzysta musi na mnie 100% wykazać się pracy – czyli kosztem innych; to jakoś jest nieuczciwe. Kiedyś chciałem w jakiś sposób odpocząć. Pamiętam, że na obiekcie upadłem, udałem, że mnie jakieś parokszymy trzymają... To było zaplanowane, że zawiozą mnie do szpitala obozowego itd. Rzeczywiście, przywieźli mnie do szpitala, akurat wtedy lekarz Rosjanin miał urlop; kierownictwo miał lekarz Hiszpan, chirurg, Fuster nazywał się. Z tych, którzy komunę robili w Hiszpanii, a potem ich posadzili do obozów. Zarządcą gospodarczym szpitala był Litwin czy Polak (Stawryłło mówił, że to Polak był, tylko nie chciał się ujawniać) Grotkowski; tam on nazywał się Grotkauskas, bardziej z Litwinami trzymał. I ja tam dwa tygodnie przeleżałem, zdrowy jak byk. Ale wtedy nie byłem ciężarem dla brygady, nie byłem inny.

My ze Stawryłłą nieraz potrafiliśmy takie rzeczy robić... Prowadzą nas na obiekty, to też zmuszali do robienia, pracy. Myśmy się chowali po różnych wertepach. Budowali jakiś wielki basen, ogromny; myśmy tam często się chowali. Raz, pamiętam, weszliśmy tam – to były wielkie szalunki, labirynt różnych komórek. Schowaliśmy się tam i zasnęliśmy. W pemnym momencie złapał nas nadzorca obozowy – ten, kt ory taką sympatię czuł do Polski. Myśmy wstali, spojrzeliśmy tak na niego... On się bał, że go zabijemy. Wyszedł i nic nie powiedział, nie wydał nas.

Pyt: To był naprawdę basen?

Coś tam budowali, ogromny basen przeciwpożarowy czy coś. Ogromny zbiornik, dużo labiryntów; na obiekcie pracy.

Powstanie zaczęło się w ten sposób, że te zabójstwa, tempo pracy spada, władze obozowe nie mogą dać rady... W pemnym momencie 500 czy 600 ludzi przywożą – bandytów, złodziei, kryminalistów spod ciemnej gwiazdy; ludzi spasionych, dobrze wyglądających. Pozwolili im nawet noże wziąć z sobą do obiektu [właściewie: do obozu]. I wpuszczają do tego 3 obiektu [obozu] – nie tam, gdzie ja byłem, ale gdzie Stawryłło. Władze liczyły, że między tymi ludźmi powstanie zwada, że potłuką się; im na tym zależało. Wtedy – zresztą jak Sołżenicyn pisze – przyszli nasi ludzie, z konspiracji i powiedzieli, że słuchajcie, my tu jesteśmy zorganizowani, jest nas dużo więcej, niż was. Jeśli zaczniecie jakąś awanturę, to was wymordujemy po prostu. Jeśli chcecie walki, to proszę bardzo. Jeśli nie, to proponujemy wam współżycie. To było w 3 łag – punkcie. Polaka przy tych rozmowach nie było. Nikt nie wie, kto to był. Do dnia dzisiejszego nikt nie wie. Żadnego protokołu nie zrobili z tego posiedzenia. To na pewno byli

Ukraińcy. Bo jeśli chodzi o 3 łag – punkt, to znaczącą rolę odgrywał Stawryłło, na pewno. Nikt z Polaków w tym udziale nie brał. Stanowiliśmy małą część tego wszystkiego; jeśli coś znaczyliśmy, to dzięki naszej prężności, spoistości, dzięki indywidualnościom niektórym, jak Andrzejczak czy Gluza Tadek, czy Stawryłło, który potrafił dobre kontakty z Litwinami utrzymać itd. Dzięki temu, że – gdzie ucieczka, to my, gdzie jakaś bójka, to Polak był. Polak nie dał sobie dmuchać w kaszę. No nie wszyscy, bo ten, którego adres podałem, koło Olecka [Aksienionek], był cichy, pokorny, wszystkie polecenia... musieliśmy go hamować. Myśmy nie należeli do tego czoła; Ukraińcu zachodni w tym przodowali. Z nami się liczyli, zawiadamiali nas o wszystkim, utrzymywaliśmy ścisły kontakt, ale przy tym rozmowach [z kryminalnymi] nas nie było. Wiedzieliśmy o tym, że taka decyzja zapadnie – ja wiedziałem o tym, że z tym się zwrócą do nich. Wiedziałem o tym, zawiadomili. Jak Stawryłło poszedł do tamtego [3] łag – punktu, to łączność utrzymywał z tymi ludźmi Urbanowicz, a z Ukraińcami ten Gawryłowicz, który był w mojej brygadzie. Wiedzieliśmy, że będzie taka rozmowa itd., ale Polacy nie brali w tym udziale.

Ci *blatnyje* już słyszeli o tym, że było tyle zabójstw, że stanowimy siłę. Zgodzili się na to. Ale do pracy nie poszli. Oni do pracy nie chodzili; myśmy chodzili, oni nie. Wtedy, już po śmierci Stalina, płacili nam trochę pieniędzy – dziesiątą część czy jakąś. Mieliśmy tzw. bony, za nie mogliśmy kupić w sklepikach obozowych pewną część jedzenia; tam były cukierki, marne jedzenia, ale można coś kupić. Chleb czasem był. Część tych bonów dawaliśmy bandytom, mało, ale dawaliśmy. Ale wiedzieliśmy doskonale, że taki stan długo nie może potrwać; koniec końcem dojdzie z czasem do konfliktu. Trzeba było szukać wyjścia. Doszliśmy do wniosku, że trzeba nareszcie doprowadzić... a co tu może być? Powstanie. Wiadoma była sprawa, że jeśli to na dłuższą metę potrwa, to próby czasu nie wytrzyma, wybuchnie konflikt.

*Pyt:* Ten sojusz wasz z kryminalnymi?

Tak.

*Pyt:* Ale wyście przecież byli górą, byście zwyciężyli w konflikcie...

Ale co nam to dało by? No zwyciężylibyśmy, połała by się krew, część naszych by zginęła, część ich. Co nam to dało by? Woleliśmy skierować to w inny kierunek. Jeśli już ma być, to powstanie, do którego zresztą szykowaliśmy się. Do którego zresztą szykowaliśmy się. Zresztą ci bandyci chcieli ciągle do kobiet; jeśli byśmy nie pozwolili, to sami by próbowali. Więc myśmy ich pchnęli – dobrze, do kobiet. Połączymy się razem. To Solżenicyn opisuje. Skąd on to wie? Z dwóch źródeł. Raz, że po powstaniu, po zakończeniu, jak nas wywieźli, wszystkich aktywnych, w różne strony, to on z Ekibastusu przyjechał do Kingiru, tam był i rozmawiał z ludźmi (ja to wiem od Aksienionka, on tam był potem na zesłaniu; między innymi on o Solżenicynie ujemnie wypowiada się, że był zarozumiały). Drugie, on wie to z opowiadań Żorki Tenno, o którym on często pisze. To był jeden z moich przyjaciół, Żorka Tenno, był często w więzieniu obozowym, tak jak ja. Potem, po tym wypadku imienin często mnie brali do więzienia.

On był w 3 łag – punkcie, ale w więzieniu spotykaliśmy się, nieraz w jednej celi. Pięknie opowiadał. Był m.in. oficerem łącznikowym jak Anglicy i Amerykanie dostarczali żywność i

uzbrojenie dla Związku Radzieckiego. Perfect władał językiem angielskim, niemieckim. Pięknie opowiadał – o samolotach jak bombardowali, o łodziach podwodnych... Cztery razy ucieczkę robił.

Pyt: Opowiadał o tych ucieczkach?

Opowiadał, ze szczegółami. Wysoki, dobrze zbudowany. Umiął z *błatnymi* poradzić sobie, dobrze znał język bandytów. Przemili kompan. Jeden z moich przyjaciół; w więzieniu spotykałem się z nim bardzo często.

Moje pierwsze wejście do więzienia było bardzo przykre. Jak mnie pierwszy raz aresztowali i wsadzili do tego pierwszego więzienia, a potem przenieśli do drugiego, karnego. W tym pierwszym wrzucili mnie; jest dwóch ludzi. Jeden, okazuje się, lekarz Węgier, drugi z Krymu, Kabardiniec. W tym czasie już u nas konspiracja kwitła na potęgę, ja byłem brygadzystą. Ja ich nie znałem, oni mnie. Siedzieli za jakąś sprawę rozruchów obozowych, ale nie konspiracyjną. Rozruchów, które miały na celu dobre rzeczy, tylko że nie związanych z konspiracją. Po pewnym czasie w rozmowie ja im zupełnie niepotrzebnie powiedziałem, że jestem brygadzystą – jeszcze był czas, że na brygadzystów patrzyli źle. Jeden z nich, Kabardiniec, wstaje i puka do drzwi. Przychodzi dozorca, ten mu mówi: – Proszę tego pana zabrać, my nie chcemy z nim siedzieć. Zdaję sobie sprawę, że mnie podejrzewają, że jestem do nich nasłany jako donosiciel. Milczę. Potem oni coś zagadali, ja zacząłem gadać. Między innymi powiedziałem celowo, że mam przyjaciela, który pochodzi z Kaukazu, Ali Musajewicz. Ale Musajewicz był ich głównym przywódcą [Kabardinców] na jeden i drugi obóz. – A skąd go znasz? Mówię, że to jest mój przyjaciel. Nazajutrz przychodzi *operupelnomoczen*, pyta się, co? – Wszystko w porządku. Już była przyjaźń. To było źle dla niego [dla *operupelnomocznowo*], dlatego, żeśmy się pogodzili – znaczy wspólnicy.

Więc kierujemy to powstanie. Pewnej niedzieli...

Pyt: To znaczy obiecaliście kryminalnym, że dostaną się do kobiet?

Nie. Powiedzieliśmy w ten sposób, że trzeba się połączyć. Nic im nie obiecywaliśmy. Byliśmy zawsze przekonania, że kobiety trzeba szanować; zawsze byliśmy na tym stanowisku. Z kobietami można robić wszystko, ale za ich zgodą. Zarówno Ukraińcy bardzo mocno tego przestrzegali, bardzo dużo było Ukrainek. Ale zawsze kobiety pragnęły się z nami złączyć i myśmy pragnęli się z nimi złączyć. Kobiety dużo łatwiej przechodziły obóz, potrzebowały mniej jedzenia. Im jedzenie w zupełności wystarczało, mężczyznom nie. Wśród kobiet były różne, także takie, które były zbliżone do kryminalistów; nie tylko Rosjanki, ale i Ukrainki, raczej wschodnie. Były wypadki, że kobiety przechodziły przez mur, żeby spotkać się z mężczyzną. Nie mężczyźni, ale kobiety przechodziły. W większości wypadków.

W każdym razie czas był najwyższy, żeby coś z tym zrobić. Ciężar kryminalistów, ich współzycia z nami, na dłuższą metę nie wytrzymał próby. Coś trzeba było robić – złączyć się. A jak złączymy się, to przebijemy mury, połączymy się i już będzie jakiś pretekst do czegoś. Sami nie mieliśmy dokładnie sprecyzowane, co nastąpi. Ale mieliśmy na uwadze powstanie. Że zrobimy jakiś bunt, no bo co? Mamy po 25 lat przeważnie. Co tracimy na tym? Nic.

**Pyt:** Czy to było wywołane sytuacją po śmierci Stalina? Mieliście świadomość jakichś zmian czegokolwiek, że coś będzie inaczej, że jest szansa powstania?

Nie, nie. Po śmierci Stalina zapanowało jakieś lżejsze, inne traktowanie nas przez władze obozowe. Gorsze; nie lepsze, ale gorsze. Władze obozowe zaczęły strzelać do nas, przedtem tego prawie nie było. A teraz zaczęli strzelać.

**Pyt:** W trakcie wyjścia do pracy?

Nie. Np. w obozie stoją na *wyszkach*, rzucają machorkę dla więźnia. Więzień podchodzi, ten strzela. Naboje spadają niby — podać jemu naboje. Więzień podchodzi, ten strzela. Na obiekcie — otwarcie ognia do więźniów, itd. Zabijali ludzi, takie wypadki mnożyły się. Myśmy zastanawiali się, dlaczego? Nie rozumieliśmy wtedy, dlaczego tak jest. To między innymi nas też burzyło. Solżenicyn to wyjaśnia i ja się z nim zgadzam. Jak Stalin zgasł, Bierię aresztowali i stracili, to wśród tych... powstał popłoch, że będą niepotrzebni, że ich mogą zlikwidować. Chcieli wywołać jakieś awantury obozowe, pokazać władzom, że są potrzebni. Tak Solżenicyn tłumaczy, i prawdopodobnie tak było. Między innymi to też wpłynęło.

Pewnego razu na obiekcie zatrzymali ludzi i zaczęli strzelać. Coś 12 czy 16 ludzi zabili, resztę ciężko ranili, przynieśli do obiektu [ raczej: do obozu ]. Myśmy wtedy nie wyszli do pracy. Trzy dni nie wychodziliśmy do pracy. 2 i 3 zona nie poszły do pracy; kobiety wychodziły. Sygnał do tego dał 3 chyba oddział, tam mieściło się główne centrum. Pamiętam, że stosowali różne metody. Porywali, wyciągali pojedynczo, wyprowadzali do bramy — to potem uciekał. Siadali (jak to Solżenicyn opisuje) na pryczach, posuwali się [spychali więźniów], żeby wychodzić do pracy. Ja w tym czasie już byłem brygadzystą. Weszli [do mojego baraku], ja śpię cicho na pryczy. Do Apanowicza przyszli, obudzili: — Gdzie brygadzysta? A ja przy nim spałem. On pokazuje tam dalej, oni poszli. Potem, na trzeci dzień wezwali wszystkich brygadzystów do *pepecze*, takiej komórki zarządzającej. Tam zebrali wszystkich brygadzystów, wszedł jakiś obcy, przybyły pułkownik i mówi: — Co, myślicie... My Niemców pokonali, Hitlera, a z wami nie damy rady? Poradzimy sobie i z wami.

W tym czasie wpada *operupelnomoczen* Bielajew, z brodawką. Od razu: — Brygadzysta Legun!! — Jestem. Sześć osób czy siedem mnie otacza. Pierwszego mnie wezwali. Przez cały obiekt [ raczej: obóz ] prowadzą mnie do więzienia. Z brygadzystów trzech nas tylko posadzili. Aresztowania były także w obozie. Siedziałem w więzieniu, w tym czasie siedział także Żorka Tenno, Stawryłło. Porozumiewaliśmy się przez ścianę przy pomocy alfabetu Morse'a. Po kilku dniach siedzenia Stawryłło mi dzwoni, że jest przeznaczony na etap, w nieznane. Rzeczywiście rano ruch, podśluchujemy, że go biorą. W mojej celi judasz akurat nie miał szkła, wybite było. On [Stawryłło] odchodzi i myśmy przez dziurkę judasza paluszki sobie podali — on z tamtej strony, ja z tej — i tak pożegnaliśmy się. *Operupelnomoczen* go popędza, w kark mu dał; pobili go za to, że się ze mną [porozumiał]. On pojechał do karnego więzienia, a ja zostałem jeszcze w więzieniu [w Kingirze]. To było jakiś miesiąc przed powstaniem.

Jak siedzieliśmy w więzieniu, obóz wyszedł do pracy. Solżenicyn to opisuje. Obiecali pewne ulgi... Załamali się, jeszcze nie było dostatecznego przygotowania. Jeszcze wtedy *blatnych* nie było.

Pyt: Wystarczyło aresztowanie Pana i paru jeszcze najważniejszych osób...

Z brygadzystów tylko trzech aresztowali, mnie i jeszcze dwóch. Z obozu aresztowali dużo ludzi wtedy.

Pyt: Ale to wystarczyło, żadnych innych środków nacisku nie zastosowano wtedy

Nie, tylko w więzieniu siedzieliśmy. Mnie często do więzienia brali. Jak ja szedłem do więzienia, to moja brygada momentalnie spadała, w ogóle normy nie wyrabiała. Ali Musajewicz odpadał. Wyrabiałem procenry dzięki oszustwie, dzięki pomocy *normirowszczyka*, Ali Musajewicza. On miał bardzo dobre kontakty z inżynierami cywilnymi. Ci, Niemcy Nadwołżańscy, też dobrze do nas Polaków byli ustosunkowaani, więc też jakoś pomagali. Przez nich miałem zawsze normę na brygadę zrobioną. Chociaż staraliśmy się szkodzić — rury malowaliśmy po wierzchu, a ze spodu robiliśmy rysy, że wdała się rdza. Tam, gdzie mogliśmy, staraliśmy się robić szkodę, i zwalnialiśmy tempo pracy. Chodziło o to, żeby dostać normę, żeby przeżyć. Karne jedzenie i praca, to śmierć. W związku z tym, że gdy byłem w więzieniu w brygadzie momentalnie spadała norma pracy, to mnie wypuszczano — i norma do 100% się podnosiła. Więc mnie po tym więzieniu znowu dali na brygadę. Jak powstanie wybuchło, to ja byłem w swojej brygadzie. Pomimo mojej ostrożności nie wiedziałem, że w mojej brygadzie było nasłanych trzech Białorusinów. Jak było powstanie, to z mojej brygady nikt nie uciekł, tylko oni trzej; uciekli za bramę. I mieli duże wyroki, po 25 lat; i uciekli. Jednego z nich tylko pamiętam, Antonowicz. Pochodzili z Białorusi, która należała do Polski. Jak powstanie wybuchło, to mur wybili i nawoływali megafonami, żeby do nich wychodzili, „nie będziemy strzelać”. Uciekajcie do nas, nic wam nie grozi, nie będziemy za bunt was karać. Oni skorzystali i uciekli; można było uciec. Zawsze pilnowali, ale...

Pyt: Dużo wtedy osób wyszło?

Bardzo mało. Powiem tak, Solżenicyn też pisze. Tam przeszło 400 osób było z małymi wyrokami; kończył się im wyrok. Im opłacało się wyjść. Nawet byli małoletni — jakies było zarządzenie, że ich już zwalnijają. To wyszło tylko 13 czy 16; reszta nikt nie wyszedł. Taka solidarność powstała, że nikt nie chciał wychodzić.

Powstanie trwało 40 dni, zaczęło się zdaje się w czerwcu, chyba 15. On [Solżenicyn] zresztą pisze. Ja nie pamiętam. Chyba w czerwcu, chyba 15. W niedzielę, to była niedziela. Myśmy to sprawdzali, daty rozpoczęcia i zakończenia powstania się zgadzają.

W czasie powstania księża spowiadali, komunię dawali. Między innymi nawet ksiądz Kujawa. Także ksiądz Kozera, ojciec jezuita Seweryn, ksiądz Aleksander Bień.

Pyt: Czy mszy i spowiedzi nie było wcześniej?

Mowy o tym nie było, nie.

Pyt: Nawet modlitw kilkuosobowych?

Nie. Były tylko słowa otuchy księdza Ludwika Seweryna.

Ksiądz Bień potem został się w Rosji, odezwał się do Stawryły; już zmarł.

Pyt: Czy byli duchowni innych wyznań?

Ja spotkałem się tylko z naszymi księżmi i z księdzem jechowym. Potężnej struktury, głosił zakończenie świata. Zbierali się ludzie w obozie kobiecym, on nawoływał do wyrzeczenia się

wszystkiego, bo wkrótce będzie koniec świata. Tam przychodzili, składali mu dary różne, szykowali się do końca świata. Bardzo dużo było wiernych, którzy tam przychodzili, przeważnie jechowi. Bo jechowi byli w obozie, namawiali na swoją wiarę. Ciekawa rzecz, skąd oni mieli jedzenie? Nie wiem.

Pyt: Oni pracowali?

Pracowali.

Pyt: Spowiedzi i msze księży katolickich dużo ludzi gromadziły?

Polacy wszyscy.

Pyt: Ukraińcy, Litwini?

Nie widziałem nic więcej. Nie spotkałem żadnego duchownego prawosławnego, który by coś podobnego robił. Byłem wszędzie; nie spotkałem. Gdyby to miało miejsce sądzę, że bym wiedział. Może wśród ludzi z Krymu, mieli swego mułę, oni trzymali się [razem]. Ali Musajewicz był mułą. Oni się modlili – to widziałem. Zwracali się na wschodnią stronę; w czasie powstania się modlili. Ale nie widziałem, żeby prawosławni się modlili albo Ukraińcy. Nie spotkałem popa.

Jak po powstaniu trafiłem do karnego więzienia, to siedziałem w jednej celi z tym właśnie [duchownym] jechowym. Ciekawe, że on dostawał jedzenie nawet do tego więzienia, do celi obozowej. Tam już był głód w karnym więzieniu. On w okresie postu pościł, cały dzień nic nie jadł, a wieczorem obzerał się jak świnia. I nigdy z nami się nie dzielił. Potem siedział z nami Rosjanin, półkryminalista, pół..., to go zmusił do podzielenia się. Niesympatyczny, niekoleżeński; zły człowiek.

Pyt: Przed powstaniem nie słyszał Pan o wypadku odmowy pójścia do pracy ze względów religijnych?

Nie, nie słyszałem. Jeśli ktoś nie szedł do pracy, to tylko z tych względów, o których wspominałem – nie chciał iść, chciał zachować życie. Żadnych innych wypadków – religijnych – nie słyszałem. A były różne narodowości.

Pyt: Jak wybuchło powstanie? Niedziela...

Niedziela. Miałem wiadomości z konspiracji, że coś..., że taki stan dłużej nie może trwać, że coś trzeba zrobić z tymi ludźmi, którzy przyszli. Jeśli tak będzie dłużej trwało, to może dojść do konfliktu. W pewnym stopniu my ich utrzymywaliśmy, bo dawaliśmy im bony na jedzenie, dla spokoju... Oni do pracy nie chodzili, ani jeden. Ich wcale nie zmuszano. Łazili po obiektach, po zonie. Byli w tym drugim łag – punkcie, nie w naszym.

Nie wiedziałem, kiedy to się zacznie. Była niedziela. Pamiętam, że Gawryłowicz zwrócił mi uwagę. Wychodzimy, a tu z 3 łag – punktu, z otaczającego muru skaczą ludzie, ci *blatnyje*. Gwizdy, gromadzą się i idą do strefy gospodarczej. Idą, wdrapują się i tą bramę żelazną, która tam była chcą wywalić.

Pyt: Brama żelazna była w tej wewnętrznej ścianie?

Tak, w wewnętrznej, między 2 łag – punktem a tym gospodarczym. Bo między kobiecą zoną nie było żadnego [połączenia], także między 2 łag – punktem a 3. Tylko brama żelazna była

między strefą gospodarczą (*chozdwor* po rosyjsku) a 2 łag – punktem. Otwierała się w razie potrzeby, zawsze tam był dozorca. Stawiali często więźnia. Jeśli Poak stał, to ta brama była dostępna dla wszystkich. Jeśli np. postawili Niemca, to nikogo nie puścił. „Befel ist Befel” – koniec, nikogo nie wpuścił. Dlatego Polaków nie dawali potem.

Pyt: Jaka to była pora dnia?

To chyba było przed południem. Słońce, piękna pogoda. Patrzą, ci ludzie maszerują do strefy gospodarczej, bramę chcą wysadzić, a tam po pewnym czasie brama się otwiera i padają strzały. Wtedy były trupy, zabici wśród tych *blatnych*, kryminalistów. Jednak nie sforsowali tej bramy. Gwizdy; a ich dowódcy, *pachany*, odgwizdali [ akcję ], z powrotem wycofali się wszyscy.

Pyt: To byli złodzieje, suki?

Ja tylko jedno podkreślę: ci ludzie byli straszni. Nie wszyscy, ale jak na takiego człowieka patrzysz, to cała podłość, która istnieje, była wypisana na twarzy. Wystarczy na niego popatrzeć i wszystko było wiadomo. Dla niego zabić człowieka to nic nie znaczyło. Z nami, politycznymi, była ciężka sprawa, bo nam, żeby zabić człowieka, to trzeba przyczynę, trzeba coś. A dla niego to było głupstwo; co wziąć okulary, to dla niego zabić człowieka. Oni potrafili grać w karty i przegrać życie wskazanego człowieka. Jeśli przegrał to szedł i zabijał więźnia.

Pyt: Czy takie wypadki zdarzały się, jak oni byli w Kingirze?

Nie, to między etapami było. W Kimngirze do takich rzeczy nigdy nie doszło. Ja opowiadam, jacy oni byli, na etapach.

Pyt: Ale kiedy byli w Kingirze w obozie, to do konfliktów nie doszło?

Do mego przyścia [do obozu] było tak. Przedtem ten obóz był mieszany, byli *blatnyje*, *wory*, *suki* i złodzieje – wszystko było razem. Do 49 roku włącznie byli razem. Jak stworzyli spec – obozy, obozy specjalnego reżimu, wtedy ich odłączyli.

[*Blatni* w Kingirze] to byli ludzie tego pokroju, tak postępowali. Tylko dzięki temu, żeśmy byli zorganizowani i dzięki postawieniu sprawy, oni tego nie stosowali.

Pyt: Czy można określić, czy to byli suki czy złodzieje?

*Suki* i złodzieje z sobą nie współżyli. Jak byli z sobą, to tłukli się nawzajem. Więc to byli złodzieje, *wory*; oni nie pracowali. Bo *suki* już pracowali. *Suka* to jest złodziej, który poszedł pracować. A *wory* nie pracowali w ogóle, uważali, że praca jest dla nich zakazana. [W Kingirze] byli *suki*, nie złodzieje. Tacy ludzie, którzy nie skalali się pracą. Sami złodzieje, w najlepszym wydaniu. Innych nie dali by. Dali specjalnie po to, żeby nas poróżnić z sobą.

Pyt: Oni odmówili pracy, władze obozowe chciały ich wysłać do pracy?

Celem władzy było to, żeby nas poróżnić z sobą, żeby posiać ferment, żeby oni zaczęli nas okradać, mordować, żebyśmy znowu stali się potulni itd. Im nie zależało na pracy [*blatnych*], oni wiedzieli z góry, że ci nigdy nie pójdą do pracy. *Wory* z nich się naigrywali. Stalin to przecież też złodziej, był im pokrewny duszą. On ich hołubił, był ich przyjacielem. Wszystkie ustawy wskazywały na to, że on ich po prostu głaskał. Dla *wora*, dla złodzieja nie pójście do pracy to nic nie było – ich uświadamiali, mówili itd. Dla nas nie pójść do pracy, to karczer, a nieraz i rozstrzelanie. Dla nas ucieczka, to wiadomo, co to znaczy. A dla nich ucieczka to jest nic, najwyżej jakiś wykład wygłosiliby jemu, staraliby się uświadomić. Dlatego właśnie ich

pchnęliśmy na zdobywanie [murów], bo dla nich – w razie czego – nic by nie było, nic wielkiego nie znaczyło. A dla nas to wiadomo, co to znaczy.

Pyt: Czyli nikt z politycznych nie brał udziału w przebijaniu się do chozdworu?

Początkowo. Początkowo, te pierwsze to nie, ale potem, jak już noc zapadła, to już braliśmy i my udział. Jak już noc zapadła, druga faza powstania – ta pierwsza nie udała się, oni się wycofali...

Pyt: Ale to już było powstanie czy po prostu ich pęd do kobiet, to pierwsze?

Myśmy postanowili zrobić powstanie, bunt. Jak je zrobić? Żeby złączyć się razem, bo to cementowało ludzi, tworzyło większą siłę, dawało nadzieję, że jeśli złączymy się wszyscy, to inne obozy, dalej przyległe, pójdą za naszym przykładem. Niestety, tak się nie stało; rozniosło się, ale nikt nas nie poparł, w bliskich obozach. Rudnik 1, 2 nie poparli nas. To nam dawało nadzieję, że jak razem się złączymy to będzie nas większa siła. Kobiety same, bez naszej opieki, zmusiliby do pracy i by poszły, a z nami nie pójdą prawdopodobnie. I większa siła, 8 czy 9 tysięcy ludzi nie pójdzie do pracy, to dla nich coś znaczy. Więc to było powstanie, normalne powstanie. Pchnęliśmy ich. W pierwszym rządzie [ich] konspiracja rzuciła, bo gdyby się nie udało, to im by się nic nie stało. Oni poszli, nie udało się, to wieczorem z proc rozbili wszystkie latarnie – reflektory, które otaczały obóz. Procami porozbijali. I to oni zrobili. A wtedy, jak ciemność zapadła, to i nasi się włączyli. Wtedy już niewidoczni są, już można było. I wtedy nasi pomagali. Wtedy między innymi te wrota wysadzili – mur wybiliśmy, bo wrot nie dało się wysadzić, do *chozdworu*. Ale tam znowu Bielajew, *operupełnomoczen*, ze strzelcami, z bronią w rękę, usadowił się i strzelał. Wywiązała się walka – tu kamienie, proce, a tam karabiny.

Pyt: Z wyszek też strzelali?

Ciemno było, z *wyszek* nie wiedzieli gdzie, jak strzelać. Strzelali, próbowali, ale co z tego, jak ciemno? Ale strzelali, kule gwizdały wszędzie, po barakach, wszędzie. Jak na wojnie. Już zdążyliśmy przebić się i wybić dziurę do kobiecego obozu, gdzieś z tyłu. Już wtedy myśmy się włączyli. Między innymi bardzo aktywny był Gawryłowicz. Ja powstrzymywałem, przyznam, swoich – Korkucia i innych. Nas było mało i zresztą... Powstrzymywałem. Uważałem, że nas jest za mało, żeby szafować krwią. Gawryłowicz mi się wyłamał... Ja wtedy byłem sam w zasadzie, z Urbanowiczem, ale on był człowiekiem bardzo dzielnym, bardzo uczciwym; wykonałby każde zarządzenie, ale trudno mu było odróżnić, co jest... Nie zdawał sobie sprawy, na przykład, czy powinniśmy brać udział, czy nie. Ja uważałem, że nie trzeba brać udziału, za mało nas było. Myśmy we trójkę się we wszystkich sprawach konsultowali; nie było, że ktoś decydował. W trójkę radziliśmy, decydowaliśmy itd. Jak trzeba było kogoś nauczyć rozumu, to on szedł – do księdza [np.] i mówił, że z datków, które mu wierni przysyłają, musi dać to i to; jeśli ksiądz nie da, to będzie gorzej. I ksiądz Kujawa czy ksiądz Bień wiedział, że trzeba dać, bo inaczej dostanie po pysku. Chciał czy nie chciał, musiał dawać. Aksienionek to był chłopak bardzo dobry, bardzo porządny, ale też wysługiwał się władzom. Myśmy mu nieraz posyłali ostrzeżenie, że ma tego nie robić i koniec. On był zdziwiony dlaczego ma nie robić, bo inaczej go spotka coś złego. Józek Urbanowicz szedł i mówił: – Masz tego nie robić i koniec!

Był tam taki Kazimierz Kaczkowski, Polak. Był synem dyrektora gimnazjum z Tarnopola; za sprawy AKowskie aresztowali ojca i syna. Oczywiście rozdzielili. Ojciec zginął w innym obozie. Kazimierz Kaczkowski był cały czas w Kingirze, od początku, jak ja przybyłem, do powstania; jak mnie wywieźli do karnego więzienia po powstaniu, to on tam został. Co dalej z nim, nie wiem. To był chłopak nadzwyczaj patriotyczny, tylko szczuplutki, nędzny, biedny, stale mu z nosa ciekło zimą. Jak wróbelek jedzenia potrzebował. Nigdy nawet 20% normy nie był w stanie wyrobić. Naszą zasługą było to, że mieliśmy wpływ – przez konspirację – żeby w brygadzie zawsze się nim opiekowali. Dużo młodszy był. Urbanowicz szedł do brygady, do brygadzysty i załatwiał: – Uważajcie, to jest nasz człowiek, musicie go oszczędzać.

Albo jakieś ubranie dostać. Buty się rozlatywały czy wołtaki – tam mróz, trzeba było wołtaki mieć. Szło się do *kaptiorki*, która wydawała ubrania, tam był „nasz” człowiek. To są rzeczy niby drobne, ale tam znaczyły bardzo wiele. Ale dlaczego mogliśmy to zrobić? Dzięki temu, że potrafiliśmy obsadzić swoimi ludźmi te miejsca, bo inaczej nie potrafilibyśmy nic zrobić, gdyby nie oni.

Jeszcze spotkałem się z księdzem Piątkowskim, pochodził spod Baranowicz, Lachowicze miejscowość. Miał 25 lat i potem został zwolniony. U niego nie podobała mi się jedna rzecz. On mówił, że w śledztwie zeznawał o ludziach i mówił prawdę, bo on nie mógł mówić nieprawdy. Ja mówię: – Proszę księdza, jak to „nieprawdy”? Władzom obozowym, czekistom mówić nieprawdę... Uważam, że zawsze można kłamać, jeśli mówiąc nieprawdę potrafię kogoś ochronić. – Nie, on musi mówić prawdę. To mi się bardzo nie podobało w jego wypowiedzi. Został zwolniony, nie wiem jak. Potem był (wiem to od swoich siostr) z powrotem na swojej parafii.

Poza tym przed moim przyjściem [do Kingiru] – to znam z opowiadań Stawryły – był ksiądz Szczypta, podobno bardzo porządny; ksiądz Bukowiński i ksiądz Ząbek. Z tymi trzema nie spotkałem się.

Z niedzieli na poniedziałem, strzelanina. Walka nie na żarty. Zaczynamy podkopy robić, bo nie ma jak prze [mur] iść. Zaczynamy robić podkop pod mur, żeby pod murem przejść i połączyć się z kobietami. Z *choz – dworu*. Nie było czym robić, to menażkami robili, łyżkami. Jak weszliśmy do *choz – dworu*, to tam znalazły się łopaty. W pewnym czasie wielka walka w nocy trwa i raptem ci opuszczają *choz – dwor* i wychodzą. Zostawili nam wolną rękę i wyszli.

Pyt: Strzelanina ucichła?

Strzelanina ucichła, cisza zapanowała, nikt nie strzela, więc koncentracja. Ci w *choz – dworze*, którzy weszli przez bramę z zewnątrz, [wyszli]. Raptem zamilkli, nikt nie strzela. Nie wiemy, co jest?

Na *wyskach* też przestali strzelać – ale ich ciągle z proc ostrzeliwali; *blatnyje* bardzo ładnie strzelali z proc. Ci na *wyskach* czasami strzelali, czasami nie, ale było ciemno, to bali się strzelać. Nie wiedzieli, gdzie kto jest.

Przestali strzelać, cisza. Po małej chwili myśmy już tu weszli. Mówię „my” – znaczy konspiracja weszła. Ode mnie wtedy był Gawryłowicz. Oni weszli. I okazuje się, że ich [żołnierzy, nadzoru] nie ma, wyszli. Skorzystaliśmy z tego, wykop się pogłębiło i z kobietami się

połączyliśmy. Początkowo *blatnyje* chcieli zrabować magazyn żywności — tam były i koniaki, i różne inne delicje; nie tylko dla więźniów, ale i dla miasta, dla Dżezkazganu. Uzgodniliśmy to wcześniej, postawiliśmy od razu warunek. Nie będziemy nic brać, nie rabować; żeby nas o rabunek nie posądzili. Będziemy żywić się na podstawie przynależnej normy dla więźniów. Buchalteria wydawała jedzenie według przysługującej nam normy. I nam to wtedy nawet wystarczało. O dziwo, nie było kradzieży i wystarczało.

Pyt: A blatni nie byli z tego powodu wściekli?

Przekonaliśmy ich. Mało tego. Jak doszliśmy do kobiet, to nie było przypadku gwałtu. Były próby, ale były jakoś zażegnane. Było kilka prób. Nawet doszło do tego, że w pewnym momencie nasi chcieli bronić kobiet przed gwałtami i doszło do szarpaniny. Ale z góry było określone, że nie wolno do tego dopuścić. Potem było badanie — po powstaniu chcieli udowodnić, że to kobiety chciały koniecznie spotkać się [z mężczyznami]; była masa dziewcząt. Nie było rozpusty. Byli różni ludzie, ale ogół zachowywał się bardzo porządnie. Kobiety z naszych stron zachowywały się dużo lepiej niż rodowite mieszkanki Związku Radzieckiego.

Pyt: Blatni musieli czuć się rozczarowani. To ich nie skłóciło z wami?

Tak. Musieli się stosować. Ale były kobiety, które zgadzały się na stosunki z nimi. Czy z wszystkimi, to nie wiem.

Pyt: Czy oni nie czuli się przez was oszukani? Spodziewali się, że dostaną wolną rękę...

Ja nie prowadziłem rozmów z nimi. Nie wiem, jak one przebiegały. Wiem tylko, że były próby gwałcenia kobiet. Wiem, że były odruchy naszych ludzi obrony kobiet; [próby gwałtu] były natychmiast zażegnane. Potem zwiedzali więzienia, szczególnie kobiety chodziły — przecież nikt nie wiedział, [jak wyglądały]. Tam był raz przypadek. W tym czasie byłem akurat, z Józkiem Urbanowiczem i z Gawryłowiczem, jak *blatnyje* zamknęli więzienie i chcieli kobiety tam gwałcić. Znalazło się dużo naszych ludzi, między innymi wielką przysługę oddał mi Gawryłowicz — on miał kontakt z Ukraińcami — i Józek Urbanowicz (to był dzielny chłopak). Myśmy [je] ratowali. Może były jakieś wypadki gwałtu... Próby były na pewno, ale nie dopuściliśmy na szerszą skalę.

Pyt: W każdym razie kryminalni byli z wami ramię w ramię do końca?

Razem z nami, ramię w ramię, do końca. Nie doszło do jakiegось walki czy czegoś podobnego. Jakby to trwało na dłuższą metę, trudno powiedzieć, ale przez te 40 dni był porządek. Współpracowali z nami, żyli z nami. Ja twierdzę, że główna zasługa przypada kierownictwu — składało się z zachodnich Ukraińców. Brali w tym udział Litwini, bo ich też było dużo. Litwin między innymi propagandą kierował, Knopkus się chyba nazywał, nie pamiętam. On w Norylsku w powstaniu brał udział; przedtem w Norylsku był. Ten powiew wolności przyniosła śmierć Stalina. Powstanie w Norylsku — tam przecież rozstrzelali, cekaemami wybili ludzi, i w Ekibastusie, gdzie był Sołżenicyn — też część stamtąd trafiła potem do nas. I to, że u nas grunt był przygotowany, myśmy byli zorganizowani.

Pyt: Czy pamięta Pan konkretnych ludzi, którzy byli w Kingirze i przyjechali z Norylska?

Tam, w konspiracji, obowiązywała taka zasada, że im człowiek mniej wie, tym lepiej. Nam to nie było potrzebne. Wtedy była taka zasada – im człowiek mniej wie, tym lepiej. Bo to wcale nie było potrzebne.

Pyt: Czy bunt w Norylsku był dla was ważny?

Najważniejsze było to, że myśmy już byli zorganizowani. Jeszcze raz podkreślam dużą rolę Ukraińców, oni byli pierwszymi, którzy to stworzyli. Ale pewną kropelkę do tego, ducha dodało, że był bunt w Norylsku. Wiedzieliśmy, że tam wystrzelali do nogi, podobno. Ten w Ekibastusie parę dni trwał, trafili stamtąd niektórzy ludzie do nas do obozu; też mówili o tym. W jakiś sposób też to... coś tam mówiło. Ale i tam został zdławiony i tam został zdławiony.

Pyt: A czy z Workuty ktoś do was przyjechał, po buncie?

Też byli. Archipelag GUŁag niby duży, ale mały. Więźniowie wymieniali się, od czasu do czasu ktoś wpadał. I z Workuty, i z Norylska byli ludzie. Ja np. siedziałem w więzieniu obozowym, mnie za karę trzymali samotnego. Samemu bardzo źle – tydzień dobrze siedzieć, dwa, ale jeśli miesiąc człowiek siedzi i sam jeden... Jakaś mucha lata, to człowiek tak ją pielęgnuje, żeby nie zdechła – to jest jakiś towarzysz. Ciągłe jeden, sam – to straszne rzeczy. W pewnym momencie dają mi jakiegoś złodzieja, *wora*, z Workuty. Dają mi go specjalnie, żeby dokuczyć. Oczywiście, ci ludzie ni pracują. Jest *parasza* – beczka do załatwiania się. Ja wynoszę jeden dzień, drugi, trzeci; na czwarty mówię: – Bracie, ty wynoś. On mówi, że nie będzie się kalał, że nie będzie wynosił. – To ja też nie będę wynosił. Dyżurny otwiera drzwi, żeby wynosić, ja mówię, że na niego kolej. Ten mówi, że nie będzie wynosił. I awantura. Mówię: – Co ty myślisz, że będę na ciebie harować? Nie. I wynosił potem. Byliśmy we dwóch. Możemy bić się – trudno, może ty mnie zwyciężysz, może ja ciebie; nie wiadomo, jak to będzie. Widział, że jestem zdecydowany na wszystko. Innego wyjścia nie było, to śmierdzi, przelewa się. Wynosił.

Pyt: Z jakimi nastrojami robiliście powstanie? Czy było przekonanie, że uda się wywalczyć zmianę sytuacji? Czy po prostu musiało się to stać, bo była taka sytuacja?

Mnie trudno mówić za ogół. Mogę tylko mówić o tym, co ja czułem, moi najbliżsi. Wtedy Stawryły zabrakło – z nim najbardziej się kontaktowałem. Rozmawiałem z Gienkiem Korkuciem. Nam było obojętne. 25 lat i 5 lat zsyłki – to cała wieczność. Wychodziłem z założenia, że jeśli nic nie będziemy robić, to nic nigdy się nie stanie. Jeśli coś będziemy robić, to będzie jakaś kropelka – nie dla nas, to dla kogoś. Jeśli ktoś przeżyje, to może właśnie [nasze] powstanie pomoże. W dodatku Stalin umarł – bo tamtych rozstrzelali za czasów Stalina – to też dużo. Z drugiej strony strzelają do nas, zabijają nas – przedtem nie zabijali. To też [wpłynęło] na decyzję. Po trzeciej, ci złodzieje są, przecież to trwać nie może dłużej; wiadomo, że coś z tego wyniknie. A 25 lat i 5 lat zsyłki to jest wieczność. To znaczy całym życie – wiadomo, że po zsyłce, po 5 latach by nie wypuścili, to wiadoma sprawa. Takich ludzi nie wypuszczali nigdy. To co człowiek miał do stracenia? Zdecydowani byli[śmy] na wszystko.

[Zanim] do powstania doszło, to w obozie były takie skrzyńki – do *Wierchowno Sowietu* można było pisać, do generalnego prokuratora, do Stalina, do innych. Ja co miesiąc wrzucałem podanie czy prośbę. Pisałem, że nigdy nie byłem obywatelem Związku Radzieckiego, sądenie

mnie jest bezpodstawne. Zawsze to wrzucałem. Nigdy żadnej odpowiedzi nie dostałem na to, ale przy rozpatrywaniu wyroku może to miało jakieś znaczenie.

My nic nie mieliśmy. Tylko wiedzieliśmy, że trzeba coś zrobić, bo inaczej nic. Zresztą ta sytuacja ze złodziejami nie potrwałaby długo.

Powstanie. Żądaliśmy różnych rzeczy. To, co Sołżenicyn opisuje, jest prawdą, tylko nie ma szczegółów. Spotkanie z władzami. Myśmy pod koniec żądali tylko jednej rzeczy: żeby przyjechał przedstawiciel kc partii, żeby wysłuchał naszych prośb. Już na to tylko się zgadzaliśmy.

Korkuć cały czas był u mnie w brygadzie. On, Apanowicz, Ignacy Lebedzki – były partyzant spod Lidy; jeden z porządniejszych ludzi, w brygadzie mi pomagał bardzo dużo. Spotkałem się z nim w Szczecinku. On miał kontakt z Wiktorem Komarem – też w powstaniu był, nasz chłopak.

Pyt: Proszę powiedzieć o komitecie – obok Kuźniecowa był Ukrainiec, Gleb Słuczenkow. Co to za ludzie? Dlaczego akurat oni?

W pewnym momencie Kuźniecow mnie prosi do siebie. Dowiedział się, że jestem oficerem wojska polskiego i prosi mnie do siebie. Chciał mi powierzyć kierownictwo, dowództwo obiektu [tu: obozu] kobiecego. A ponieważ między nami było postanowione, żebyśmy nie pchali się do żadnych dowództw, więc się od tego wymigałem. Wtedy się z nim spotkałem, gadałem. Mogę o nim coś powiedzieć tylko po tej jednej rozmowie. Nie spotkałem się z nim przedtem. Sołżenicyn pisze, że powstanie zastało go [Kuźniecowa] w więzieniu. Ja z nim przedtem nie spotkałem się, nawet gdy byłem w więzieniu. Nigdy z nim się nie spotkałem, ani Żorka Tenno mi nie mówił, ani nikt inny. Więc nic nie mogę o nim powiedzieć, poza tym spotkaniem, które z nim miałem. Był wygadany, elokwentny. W moim pojęciu gdyby nie on, to powstanie chyba by przybrało trochę inny układ. On je skierował na tą drogę, że „niech żyje konstytucja sowiecka...” Może to było i dobre, bo w tym czasie może by nas i rozstrzelali. Co jako więźniowie mogliśmy żądać? Czy on to robił celowo? Nie wiem. Sołżenicyn pisze, że on to chyba robił celowo.

Natomiast ten Gleb [Słuczenkow] – Sołżenicyn pisze, że on był w armii sowieckiej porucznikiem, że prawdopodobnie był u Własowa. Trochę utykał. Też go nie znałem, nie spotykałem się przedtem – nie był w moim obozie. Gdyby był w 2 obozie, to bym spotkał, a jeśli nie spotkał, to bym wiedział. Józek Urbanowicz prowadził wewnętrzny wywiad. W naszym obozie nie był, więc nic nie mogę powiedzieć. Wiem, że on tworzył więzienia, trzymał ludzi w więzieniu obozowym, w czasie powstania. On miał „bezpiekę”. Sołżenicyn pisze o tym; pisze, że trzymał ludzi niebezpiecznych dla powstania.

Wiem, że rozmowy, które prowadził Kuźniecow z władzami obozowymi, jak przychodziły – bywałem na tych zebraniach, bo chciałem wiedzieć – prowadził raczej po naszej myśli. Przeciwstawiał się. Na przykład taka rzecz – zresztą Sołżenicyn też o tym wspomina – jak pierwszy raz władze przyszły na spotkanie, to on kazał przedefilować przed trupami więźniów, kazał wszystkim zdjąć czapki. To się bardzo podobało – mnie i innym. Zakomenderował: –

Bacność! Czapki zdjąć! Tym mnie ujął. I w czasie rozmów, które prowadził, odniosłem dodatnie wrażenie o Kuźniecowie.

Pyt: To znaczy działał raczej tak, jak chciał ogół więźniów?

Raczej tak, jak ogół więźniów chciał. Byli tam tacy ludzie, którzy chcieli powstanie poddać, zlikwidować itd. Też i Sołżenicyn wymienia paru ludzi. Byli tacy ludzie, a Kuźniecowa ku temu nie skłaniał się. Jeśli oceniać to, co ja z powstania widziałem i słyszałem, to mam o nim dodatnie wrażenie. Ale z drugiej strony wiem, że on był pod ścisłą kontrolą Ukraińców, to na pewno. To, co Sołżenicyn sugeruje, że on miał żonę obozową Ukrainkę, to fakt. Tam były wypadki, że ludzie współżyli ze sobą. I w tym czasie jego kochanką była Ukrainka; była przez konspirację, rzecz jasna, delegowana, nasłana. Że Ukraińcy, Keller i inni trzymali dryl nad tym wszystkim, to też fakt.

Pyt: Skąd Pan wie, że żona była nasłana przez konspirację?

Ja jeszcze raz podkreślam: ja bym chciał, żeby to Polacy. Ale główna zasługa konspiracji jest Ukraińców zachodnich. Oni zorganizowali, oni dzierżyli prym, ich było najwięcej. Przecież kontakt w czasie powstania też mieliśmy, ja przez Gawryłowicza miałem decyzje konspiracji, przekazywali mi co mam robić, jak zachować się itd. Np. mówili, żeby żadnych stanowisk nie zajmować – to przecież od nich miałem. Bo gdyby nie to, to kto wie, czy nie byłbym dowódcą zony kobiecej. Przecież oni mówili, żeby nie angażować się, niech Rosjanie robią.

Pyt: Ale Pan miał być tajnym dowódcą zony kobiecej?

Nie, w czasie powstania oficjalnie miałem być...

Pyt: W komitecie?

Czy w komitecie – nie wiem; mnie proponowano dowództwo, komitet był wybrany wcześniej. Komitet był już wybrany, już w czasie powstania, [nie wcześniej].

Pyt: A jak go wybrano?

Było głosowanie. W stołówce, zgromadzenie ludzi. Głosowanie, kto będzie [w komitecie]. [Kuźniecowa] wtedy przemawiał, był elokwentny. Ja nie mam 100% pewności, że go Ukraińcy wysunęli, ale 99,9 dają, że go wysunęli Ukraińcy.

Pyt: Musieli być jacyś kandydaci; jak przebiegało to zebranie?

Okrzyknęli. Podawali, kto ma być do komitetu. Było więcej osób; wybrali 10 czy 12 (on [Sołżenicyn] pisze 12). Pewna część nie wybranych została. Było więcej [kandydatów].

Pyt: Nie zostali wybrani dlatego, że się ludzie nie zgodzili?

Po prostu ci otrzymali większość.

Pyt: Jak głosowano?

Przez podniesienie rąk. To było wszystko robione na żywo. Odruchowo, przez podniesienie rąk.

Pyt: Skąd się brały decyzje Kuźniecowa? Wynikały z zebrania komitetu czy były jego własnymi?

Komitet został wybrany i w komitecie zapadały decyzje. Tam był podział na technicznych – techniczny dział pracował nad różnymi wynalazkami; dział wojskowy nad obroną; dział gospodarczy; dział propagandowy, gdzie Litwin jakiś dowodził. Nie pamiętam jego nazwiska,

ale wiem, że jedyny Litwin tam był. Bardzo ładnie ten dział propagandowy prowadził – gazetki, rysunki. W Komitecie zapadały decyzje. Czy jakiś nacisk był, nurt, to już nie wiem. Czy Kuźniecowa był podporządkowany, wiedząc o tym, że istnieje siła konspiracyjna – wiedział na pewno o tym – przypuszczam, że tak. Nie przypuszczam, ale nawet pewny jestem, że tak było. Jestem pewny, że konspiracja ukraińska, bo oni byli najmocniejsi, miała nacisk. Zresztą jeśli Sołżenicyn to zeznaje, a widzę, że on jako Rosjanin, chciał... to na pewno.

Pyt: A Żorka Tenno był w czasie powstania?

Nie. Został wywieziony do powstania, przedtem.

Ja tam spotkałem się z panem Barcikowskim, był korespondentem gazety „Izwesti”. Mówił, że jego przodkowie – ojciec, babka, prababka – byli Polakami. Mówił, że czuje się Rosjaninem, ale ma wielką sympatię do Polski. Opowiadał szczegóły, jak to było ze śmiercią Kirowa, jak go Stalin zabił. Opowiadał fantastyczne rzeczy. W więzieniu z nim siedziałem, też był w 3 łag – punkcie.

Tam między innymi była hrabina Potocka, podobno nieślubna córka hrabiego Potockiego. Bardzo dzielnie zachowała się w powstaniu. Antonina Hiek – Potocka. Była na zsyłce po powstaniu w Kingirze. 27 listopada 55 roku wróciła do Polski, do Gdańska. Takie mam wiadomości od Aksienionka, on właśnie był tam na zsyłce.

Pyt: Nie orientuje się Pan, kiedy Kuźniecowa przybył do Kingiru?

Nie. Gdyby był w 2 łag – punkcie, to bym wiedział. To, co działo się w 2 łag – punkcie, to miałem jakiś wpływ, przez Józka Urbanowicza; mieliśmy rozeznanie. Nie wiem, kiedy on przybył.

Pyt: On był pułkownikiem.

Tak podaje ten [Sołżenicyn], i on [Kuźniecowa] sam podawał.

Pyt: A czy Pan sobie przypomina innych tak wysokich oficerów rosyjskich w Kingirze? Czy można go traktować jako kogoś wyjątkowego?

Nie. Był szef sztabu armii Żukowa, nazwiska nie pamiętam. Wiem tylko, że jak Żukow doszedł do władzy, to po niego przysłali samolot i ubranie generalskie, zabrali go. Zimą z nosa mu kapąło, chodził taki, *dochodziaga*. Raz zetknąłem się z nim w pewnej sprawie, o mało nie pocubiliśmy się. Wiem, że byli ludzie... Np. dowódca Stiep – łagu, nie pamiętam, jak się nazywał ten pułkownik, spotkał się z oficerem, który swojego czasu był jego instruktorem w szkole oficerskiej, w akademii wojskowej. Było bardzo dużo oficerów sowieckich, przeważnie tych, co byli w niewoli.

Pyt: Oni byli aktywni w czasie powstania?

Rosjanie w powstaniu nie byli aktywni. Za wyjątkiem Kuźniecowa i tych w Komitecie, to nie byli aktywni. Rosjanie nie brali udziału w żadnej konspiracji. Może u nich była jakaś swoja, ale myśmy w konspiracji z nimi nie współpracowali. Podkreślam mocno – trzy narodowości, tylko i wyłącznie. Z tym, że Litwini mieli jeszcze kontakt z Estończykami i Łotyszami.

Pyt: Czy w skład komitetu wchodził jakiś pachan błatnych?

Nie znam tego. Ale mam wrażenie, że musiał wchodzić. Inaczej byłoby źle. Według mnie na pewno wchodził. Chyba Sołżenicyn pisze o tym, ja nie pamiętam. Musiał wchodzić.

Pyt: A co robili kryminalni?

Normalnie tak, jak my. Chodzili do kobiet, spotykali się, żyli z sobą, odwiedzali więzienie. Nie odróżniali się specjalnie.

Pyt: Były różnego rodzaju służby – wartownicza, bezpieczeństwa, inne. Czy kryminalni razem z wami, politycznymi, czy np. pewien rodzaj służb był dla nich?

Moja brygada była w takim bloku murowanym, gdzie było może 200 ludzi razem. Ja miałem na celu obronę tego bloku, to było w ogrodzeniu. Tam nie było kryminalnych, tylko ci, co zawsze mieszkali – Polacy, Rosjanie, Estończycy, inni. Ale prócz tego była ogólna obrona, do której od czasu do czasu dawałem ludzi od siebie. Według przydziału. Nic nie słyszałem, żeby był jakiś wyjątek – tych biorą, a zwykłych [kryminalnych?] nie. Na pewno brali udział razem z nami. To nie mogło być wyłączone. Gdyby byli wyłączeni, to czuli by się źle, niepotrzebni, zbędni. Nie wiem, mówię tylko tak, jak to czuję. Na pewno brali aktywny udział w obronie, bo inaczej to nie miało by celu.

Pyt: Kobiety też wchodziły w skład tych patroli?

Tak, patrole były mieszane. Kobiety były bardzo aktywne. Zresztą w ogóle wychodziło [się] z założenia, że jeśli kobieta jest, to nawet lepiej, bo to dodaje odwagi mężczyznom, lepiej się mężczyźni trzymają, chcą popisać się przed kobietami; to jest ludzkie. Takie założenia były. Ale kobiety zresztą same chciały być. Były bardzo aktywne. Najwięcej zginęło kobiet, pod czołg najwięcej kobiet poszło. 700 czy 800 osób zginęło w czasie powstania, a może i 1000, pod czołgami, to kobiet najwięcej. One może mniej potrafiły odskoczyć, jak czołg szedł. Przecież czołgi pchały się na ludzi, na baraki. Na ludzi, dosłownie. Ta Potocka bardzo dzielnie zachowała się.

Pyt: Gdzie była siedziba komitetu?

Początkowo zebranie, wybór był w stołówce 2 łag – punktu, a siedziba była w kobiecej zonie.

Pyt: A jak wyglądała propaganda powstania? Podobno działała radiostacja.

Działała radiostacja wewnętrzna, nadająca na obóz, nawet do tych, co na *wyszkach* byli, ich do rozsądku nawoływali itd. Była słyszana na zewnątrz, przez oddziały nas otaczające, i przez więźniów. Radiostacja była zrobiona. Nam zrzucili prąd, ale jakoś to skonstruowali wewnętrznie, prądnicę, coś. Radiostacja nadawała wszystkie komunikaty. Były bardzo ładnie robione odezwy, plakaty. Chorągiew wielka nad stołówką – biała płachta otoczona czarną obwódką, na środku czerwony krzyż. To jakiś międzynarodowy kod, oznaczający niebezpieczeństwo, że prosimy o pomoc.

Pyt: Liczyliście na jakąś pomoc zagraniczną, czy w ogóle na co?

Po prostu wszystkie dostępne środki, które były możliwe, staraliśmy się dać. Chodziło o uświadomienie tych ludzi, którzy byli na zewnątrz. Nie wszyscy byli wierni Związkowi Radzieckiemu. Byli tam Niemcy Nadwołżańscy... Chodziło o uświadomienie tym ludziom. Złudzenie, że ktoś przejezdny zobaczy, że ktoś powie. Pokazanie władzom, że my jesteśmy... Wszystko, co było możliwe. Co traciliśmy przez to? I ta chorągiew łopotała.

Pyt: Były latawce z ulotkami?

Tak. Początkowo balon, potem latawce robiono.

Pyt: A z czego ten balon zrobiliście? To trudno w obozie...

Ja nie brałem udziału w tym wszystkim; nie wiem, z czego było zrobione. Czytałem, co Sołżenicyn pisze. Sądzę, że on jest bliski prawdy — znalazł się w Kingirze zaraz po powstaniu, jak mi mówił Aksienionek, i gadał z ludźmi.

Pyt: Ale widział Pan ten balon?

Widziałem. Wznosił się daleko. Poleciał i potem podobno pękł. Latawce potem były, rozszypywały ulotki. Nie tylko ja, to wszyscy widzieli. To dodawało otuchy, wiary.

Myśmy nieraz głodowali. Ja głodowałem 7 dni. O tym, że głodujemy, nikt nie wiedział, tylko władze obozowe. W więzieniu obozowym.

Pyt: Kiedy to było?

W normalnym czasie, jak jeszcze powstania nie było. Chcieliśmy pewne ulgi uzyskać. Siłą nas karmili, pompowali. Ale nikt o tym nie wiedział.

Jak jeszcze donosiciele dusili. Donosiciel jakimś sposobem trafiał do więzienia obozowego — nie dla tego, że go posadzili, ale żeby wysondować co kto mówi. Już był rozszyfrowany, wiedzieli, że to donosiciel. Brali go na sznureczek, wieczorem; jeden przy judaszu, tego podciągali i wieszali, żeby gadał, sypał. Gadał, przyznawał się. Wieszali go dotąd, aż wyśpiewał wszystko, co trzeba. I koniec końcem powiesili go. A kto? Nie wiadomo, nikt nie przyznał się. A nieraz w celi było dużo ludzi.

Myśmy byli zdecydowani na wszystko.

Pyt: To znaczy na co? Że zginiecie tam wszyscy?

Że zginjemy.

Pyt: A może że wygracie?

Wychodziliśmy z jednego założenia, że jeśli nic nie będziemy robić, to na pewno będziemy straceni. Jeśli coś będziemy robić, to jeśli nie my, to ktoś zyska. W sytuacji byliśmy beznadziejnej.

Pyt: A kiedy przyjechała komisja moskiewska?

Dosyć prędko; chyba w pierwszym tygodniu już była. Kto w niej był, nie wiem, ale tą władzę widziałem, jak wchodziła do obozu — epolety, wypasione brzuchy. Tu — wynędniali więźniowie... Bardzo mi sprawiało przyjemność np. taki moment: komisja idzie drogą, tu więźniowie stoją. Deszcz pada, błoto. Więźniowie tak stoją, żeby to błoto było na drodze. Komisja po błocie drepcze, więźniowie się nie rozchodzą. Takie różne psikusy robili. Przed tą komisją występowali i straszne rzeczy gadali. Występowali bohaterowie Związku Radzieckiego, z wojny. Właśnie wtedy Rosjanie bardzo dużo gadali.

Pyt: O konieczności zrewidowania wyroków? O czym?

Gadali, że niesłusznie siedzą. Bo np. sprawa Żorki Tenno; za co on siedział? Za to, że był łącznikiem. Takich wypadków dużo było. Albo ktoś do niewoli się dostał. Czy to było słuszne? Wpadł w okrażenie, dostał się do niewoli. U nich kto dostał się do niewoli, już dostawał 25 lat. (Stalin własnego syna się wyrzekł, jak ten dostał się do niewoli.) Tacy ludzie też mówili o tym;

za co oni siedzą? A co ja, czy mnie władze polskie nie powinny sądzić, jeśli w czymś zbłądziłem? Przecież byłem już po wojnie w wojsku polskim, to chyba byłem obywatelem. Z jakiej racji mnie [Rosjanie] sądzili? Czy to słuszne? Dużo takich ludzi było, którzy mieli wielką rację; i gadali przed komisją.

Znam takiego Polaka z Łotwy. On został zaproszony na imieniny swego sąsiada, akurat w dniu narodowego święta Łotwy, gdy była państwem niepodległym. W czasie imienin zaśpiewali hymn narodowy. Ktoś doniósł. Łotysze dostali po 25 lat, on dostał 10.

Dużo ludzi siedziało za nic. Chodziło o to, że darmowego robotnika złapać.

Pyt: Jaki był stosunek komisji do was – do tych, którzy swoje słuszne pretensje wyłuszczali? Słuchali pokornie czy byli agresywni?

Celem komisji było jedno: skłonić więźniów do szybkiego zaniechania powstania i pójścia do pracy. Starali się obiecać wszystko – że będą rozpatrywać sprawy, zniosą mury... Dużo rzeczy obiecywali. Ale nie wierzyliśmy im. Raz, że już nas oszukali, w czasie powstania, a po drugie – chcieliśmy rękojmy, dlatego żądaliśmy przedstawiciela komitetu centralnego. Uważaliśmy, że jak przyjedzie przedstawiciel kc, to jest jakaś rękojma, że coś będzie dotrzymane.

Pyt: Czyli była wiara w Moskwę?

Oni się przedstawiali, że są z prokuratury – ale nie było naczelnego prokuratora. Może był na zewnątrz, ale nam się nie przedstawił.

Chcieliśmy po prostu najwyższą władzę mieć, żeby nam obiecała.

Nasz polski odłam nie miał wpływu na postulaty. Pewien wpływ miał, bo wspólnie przy spotkaniu omawialiśmy, czego chcemy, jakie żądania – na spotkaniu naszego łącznika; przedtem to Stawryłło załatwiał, a potem Gawryłowicz.

Pyt: W czasie pacyfikacji weszły czołgi, za nimi żołnierze. Opanowali obóz. Czy ci żołnierze, którzy was wyprowadzali poza obóz, byli pijani?

Nie mogę tego stwierdzić. Wiem tylko, że czołgi bezlitośnie najeżdżały na budynki, rujnowały, że najeżdżały na kobiety i tratowały – to widziałem na własne oczy. Myślę, że człowiek nie pijany, trzeźwy, rzadko który potrafił by to robić. Tak myślę. Ja nie stykałem się [z nimi] bliżej, nie stwierdziłem. Nie czułem wódki. Widziałem tylko to okrucieństwo – jak czołg najeżdża na kobiety i tratuje. To widziałem na własne oczy.

Pyt: A czy można było powiedzieć, że żołnierze zawsze czy bardzo często byli pijani?

Nie, nie mogę tego stwierdzić, aby kiedykolwiek byli pijani. Zresztą służba obozowa była stara, wypróbowana – ta wewnętrzna. A ci, co nas prowadzili, konwój, to z daleka od nas – 15 metrów czy 10. Myśmy nie stykali się bliżej. Pod bagnetem prowadzili...

Pyt: A czy dokonano zmiany żołnierzy? Czy wymieniono ich na Azjatów?

Wiem tylko, że obóz otoczyło jakieś wojsko, specjalnie sprowadzone. Że sprowadzili wojsko tam stacjonujące – *stroj-bataliony*, czy jak, które chcieli użyć do więźniów, i potem zrezygnowali z tego. Potem ich nie było. Nie wiedzieliśmy dlaczego – byli, potem nie było. Solżenicyn opisuje, że oni odmówili posłuszeństwa. Wtedy wiem, że wprowadzili to wojsko

miejscowe, bataliony jakieś robocze, przez pewien czas one były, otaczały, a potem ich nie było. Nie wiedzieliśmy wtedy, dlaczego ich nie ma. Mieli inne ubrania.

Nie mogę powiedzieć, że widziałem pijanych ludzi, ale trudno mi sobie wyobrazić, żeby człowiek na trzeźwo potrafił jechać na tłum kobiet czołgiem i tratować je. Trudno sobie wyobrazić, żeby człowiek na trzeźwo potrafił jechać na barak — dom specjalny, gdzie więźniowie mieszkali, kobiety — wtedy akurat byłem w kobiecym obozie. Myślę, że raczej pijany człowiek na to zdobył się. Ale nie mogę twierdzić, że czułem wódkę, że widziałem.

Pierwszy wybuch powstania skończył się pomyślnie. Władze nas uspokoiły, że kraty i numery zostaną zdjęte, że będziemy się spotykać z kobietami — byli więźniowie, którzy mieli tam własne żony, np. Aksienionek. Jak poszliśmy do pracy, to w międzyczasie władze obozowe, żołnierze zamurowali wyrwy, które powybijaliśmy w murach wewnętrznych, między poszczególnymi zonami. Powstawiali kraty wszędzie tam, gdzie były wybite — i znowu wszystko od początku. Dopiero w nocy drugi nasz atak, forsowanie muru. Wtedy właśnie zdobyto zonę gospodarczą. Tam była walka, bo *operupetnomoczen* Bielajew z drużyną czy plutonem żołnierzy otwierał ogień do nas, więc myśmy robili podkopy. Ale w pewnym momencie oni się wycofali. Nie wiedzieliśmy dlaczego. Sołżenicyn opisuje, że podobno był rozkaz prokuratora Kazachstanu. Oni się wycofali, mieliśmy swobodny dostęp. Mieliśmy już połączenie podziemne do obozu gospodarczego i do kobiet — podkopy pod ziemią, nasypy. Od razu warta, posterunki przy magazynach w gospodarczej zonie — nie dopuścić do rabunku. Nie chcieliśmy, żeby nam zarzucili rabunek; wystawiliśmy wartę, zabezpieczenia, żeby magazyny nie były rabowane. Braliśmy tylko tyle i takie prowianty, jakie dla nas były przewidziane. Jedzenie poprawiło się, chociaż normy były te same. Zarekwirowaliśmy jedynie wszystkie zapalki, które tam były, materiały palne; na sporządzanie granatów różnego rodzaju, broni — przedpotopowej, ale musieliśmy coś mieć. Granaty robiliśmy z rur kanalizacyjnych — trzeba było zapalać zapalkę, podpalać i potem rzucać.

Pyt: A broń sieczna?

Tak. Uruchomiło się kuźnię. Różne piki, sztylety, kosy na sztorc postawione — to wszystko się robiło.

Pyt: Sołżenicyn pisze też o szablach.

I szable; były takie rzeczy. Uzbrojenie było różnorakie — przypomina mi się partyzantka, były karabiny, mundury różne. Robiliśmy to, co było możliwe. Były pistolety, które strzelały, ale trzeba było zapalić zapalką, żeby mógł strzelać. Taka prymitywna broń.

Pyt: Prawdziwej nie mieliście?

Nie prawdziwej broni wcale nie było. Dział techniczny, który pracował od samego początku, starał się zrobić wszystko co możliwe, uzbroić. Wszystko, co możliwe zostało w tym celu wykorzystane. Byłem powiadomiony przez konspirację ukraińską, że pracujemy nad budową radiostacji, nad połączeniem się ze światem, daniem znać o naszym powstaniu. Ile w tym prawdy było, nie wiem; taką wiadomość otrzymałem. Podobno ta praca była bardzo zaawansowana, w związku z tym władze przyspieszyły zlikwidowanie powstania.

Wojsko z czasem otoczyło obóz, też się tam ufortyfikowało. Wybili dziury w murach i nawoływali przez głośniki do wychodzenia na zewnątrz. Było dużo ludzi, którzy mieli wyroki na wykończeniu – tam byli tacy, którzy mieli 10, 15 i 25 lat, mniejszych [wyroków] nie było. Byli tacy, którzy 10 lat kończyli, brakowało im roku czy paru miesięcy. Jednak bardzo mało [osób] wychodziło. Z mojej brygady, liczącej około 30 osób, wyszło trzech Białorusinów. Ja jestem teraz pewny, że to byli ludzie nasłani przez *operupelnomocnowo* do mojej brygady, żeby śledzili. Przedtem nie podejrzewałem tego, byli bardzo pracowici. Pochodzili z terytorium, które należało kiedyś do Polski, więc do mnie byli lojalnie ustosunkowani. Tylko oni uciekli; mieli po 25 lat. Jednego z nich tylko pamiętam, najstarszego – Antonowicz. W brygadzie miałem samych Polaków i Estończyków, jeden był pół–Polak, pół–Ukrainiec Gawryłowicz.

Spotykaliśmy się wszyscy razem, 2, 3 obóz, kobiety. Zwiedzaliśmy gremialnie więzienie. Ludzie oglądali szczególnie to stare więzienie – tam były takie cele, w których okna były u góry. Przychodziły władze na rozmowy. Zbierali się publicznie, w stołówce, namawiali do wyjścia, potem grozili, że jeśli my nie zaprzestaniemy powstania, nie wyjdziemy do pracy, to wszystkich wyślą na Kołymę, dalej gdzieś, do tych bardzo ciężkich i trudnych obozów. To wszystko nic nie pomagało, bo bardzo mało kto wychodził.

Trochę mnie przerażało więzienie obozowe, zorganizowane już przez więźniów, Gleb nim dowodził, więźniowie trzymali wartę. My – więźniowie tworzyliśmy znowu więźniów. Ale kto tam siedział? Sołżenicyn niby opisuje, kto tam siedział. On może mieć dużo racji, bo przyjechał po powstaniu, rozmawiał z więźniami, którzy tam zostali. Ja nie znam bliżej tych spraw. Mnie to tylko zrażało, że my, więźniowie jeszcze tworzymy więzienie.

Pyt: Czy do tego więzienia Gleb wsadzał donosicieli, czy raczej tych, którzy nie spodobali mu się już w czasie powstania?

Z całą pewnością nie wsadzał tych, którzy mu się „nie spodobali”, to odrzucam. Na pewno wsadzał tych, którzy w jakiś sposób byli związani z reżimem obozowym. Nie przypuszczam, żeby przez jakąś mściwość; nie. Po prostu nam, Polakom, to się nie podobało [samo istnienie więzienia].

Tak samo – jeszcze raz chcę podkreślić – nam nie odpowiadało mordowanie więźniów – donosicieli. Bądź co bądź donosiciel, ale to jest jednak mordowanie człowieka i posyłanie drugiego po to, żeby on zabił. Nacisk był wielki, żebyśmy też wykonywali wyroki; wybroniliśmy się. Jeden tylko nasz człowiek wyłamał się spod tego i samorzutnie z Ukraińcami brał udział w tym. Mieliśmy rację o tyle, że potem, jak było rozpatrywanie sprawy więźniów politycznych, to komisja mogła zwalniać tylko tych, którzy na swoim sumieniu nie mieli morderstwa, zabójstwa – w czasach obozowych i w czasach swojej działalności poprzedniej. Rozpatrywali tylko takie sprawy, gdzie nie było bezpośredniego zabójstwa. Ci ludzie, którym w obozie udowodniono, że zabili, nie byli brani pod uwagę.

Pyt: Czy Polacy zajmowali się czymś szczególnym w czasie powstania?

Nie, szczególnie nie. Może ogólnym nastrojem, porządkiem – zawsze Polacy tam się wyróżniali. Dumny jestem z Polaków, bo nas nie było tam dużo, a jednak stanowiliśmy znaczącą siłę, z nami się liczyli. Było nas mniej więcej 150, do 200 ludzi, a przecież obóz miał 8

tysięcy, i 10 tysięcy. Potrafiliśmy bardzo ściśle współżyć ze sobą, pomagać, a opornych zmuszaliśmy różnymi sposobami – od tego właśnie był Józek Urbanowicz. U nas nie było donosicieli.

Mogę powiedzieć o kilku Polakach. Wiktor Komar – podobno jest w Polsce. O nim wie Ignacy Lebiezki. Kazimierz Kaczkowski – syn dyrektora gimnazjum; co się z nim stało, nie wiem. Eugeniusz Korcuć. Jan Włodarczyk – jak przyjechałem do obozu, on mnie przywitał. Pobił takiego złodzieja z północy, który zaczął coś wykrzykiwać, jak ja rozmawiałem po polsku. Józef Kajzer – nie wiem, co się z nim stało. Adolf Borowski. Adam Żarski – kiedyś mi pomógł narzędzia pobrać. Władysław Andrzejczak – umożliwił nam współpracę z konspiracją ukraińską. Był w „dwójce”, w 39 roku Rosjanie go aresztowali; w dokumentach miał obywatelstwo niemieckie, narodowość rosyjską. Na tej podstawie, gdy Niemców odsyłali do Niemiec, wyjechał jako obywatel niemiecki; nie umiał mówić po niemiecku. Prosiłszy Niemców, żeby się nim opiekowali. Nie wiem, gdzie on się znalazł; do Niemiec Zachodnich jechał. Pan Ajsmond, imienia nie pamiętam. Wacław Nowak spod Krakowa. Konstanty Czyżewski – major legionowy; umarł w Bydgoszczy. Wakar z Wileńszczyzny. Adam Bobnowski spod Grodna. Jan Możdzień z 9 pułku ułanów; był w powstaniu warszawskim. Był Polak Kuncewicz, z sowieckiej Ukrainy, ale do nas się garnął. Warunek, imienia nie pamiętam; mówił, że należał w II Rzplitej do reprezentacyjnej ekipy szablowej, do drugiej formacji, czy coś w tym rodzaju. Podobno jest w Polsce. Stanisław Szmatołowicz, który wykonał ucieczkę, we trzech. Prawdopodobnie się udała, bo nigdy ich nie przyprowadzili. Zazwyczaj jak złapali, to po pewnym czasie przyprowadzali i przy bramie trzymali, żeby wszyscy oglądali. Ich nigdy nie przyprowadzili; powiedzieli tylko, że nie udała się, ale nikt temu nie wierzył. Było trzech – Szmatołowicz (pochodził spod Grodna), Ukrainiec, były czołgista z Armii Czerwonej, i Niemiec rosyjski, lotnik. Ci trzej ludzie zorganizowali ucieczkę w 52 roku. Pracowali w strefie gospodarczej, Szmatołowicz chyba jako krawiec. Tam prześlizgnęli się pod słupem, gdzie stała *wyszka*.

**Pyt:** Zrobili podkop czy dziurę w murze?

Nie. Tam jakoś najmniej padało światła. Wykorzystali złe oświetlenie czy coś w tym rodzaju, noc sprzyjającą, i uciekli. I nigdy ich do obozu nie przyprowadzili. Albo gdzieś zamordowali, albo ucieczka się udała.

Była jeszcze jedna ucieczka, w 53 roku. Organizowali ją dwaj Polacy – Wojciech Zakrzewski i Antoni Mackiewicz. Obaj byli w 3 łag–punkcie, stamtąd uciekli. Po pół roku Wojciecha Zakrzewskiego przywieźli do obozu, w kajdanach; przez trzy dni stał na bramie. A tamtego drugiego nie. Oni po ucieczce się rozłączyli, każdy poszedł w swoją stronę. I znowu: czy tamtego zamordowali, czy udało się? Ciekawa rzecz, jeśli udało się. Jak ja siedziałem w więzieniach obozowych z Żorką Tenno, to on cztery razy organizował ucieczkę i był naprawdę bardzo dzielny człowiek, i mu się nie udało.

Był jeszcze Michał Jawnejko, bardzo dzielny chłopak, młody, rzutki, energiczny. W swojej działalności miał jakieś sprawy, których się bardzo obawiał; wiedział, że go nie zwolnią. Stanisław Tomaszewski, pracował w narzędziowni. Józef Tomaszewski – przybył do naszego

obozu z Ekibastusu, gdzie było parodniowe powstanie, był gdzie Sołżenicyn. Henryk Giedrojć, oficer artylerii w legionach; kiedyś mnie tutaj odwiedził. Leon Miziul ze Lwowa, w AK tam był; bez jednej ręki.

Henryk Stawryło, Stanisław Syryca. Księży wymieniałem.

Z kobiet znam Helenę Wójtowicz, z Warszawy. Irena Dubniewicz, Wiesława Konarzewska, Ewa Tarnowska. Reszty kobiet nie mogę przypomnieć. Przed powstaniem jedna z naszych kobiet, która była brygadystką, uciekła do władz; nie wiem, która, jedna z tych, które podałem czy inna. Czy była donosicielką? Prawdopodobnie, bo uciekła do władz. Jedyny wypadek, który złe światło kładzie na Polaków.

Zdławili powstanie — czołgi, śmigłowce, gaz. Baraki się zarygłowały i na różny sposób broniły. Rzecz jasna, że jak weszli, tyle wojska i czołgi, to my — bezbroni, musieliśmy ulec. Tam, gdzie ja byłem w baraku wrzucili gaz — jeden, drugi, trzeci. Człowiek otulał się, jak mógł, ale było nie do wytrzymania. Musiał wyjść; i wychodziliśmy, z podniesionymi rękami. Wtedy wyprowadzali poza obręb obozu, kazali leżeć z rękami wyciągniętymi. Nikt nas nie karmił, nie poił, przez cały dzień. Po pewnym czasie odczytywali nazwiska. Mnie wyczytali i od razu do wagonu — *stolypiny*, specjalne wagony dla więźniów. I powieźli w nieznane. Co działo się w obozie dalej, nie wiem.

Znalazłem się w więzieniu karnym w Złotouście, za Czelabińskiem. Jak nas wyprowadzili z pociągu i prowadzili przez miasto — w kajdanach, [ręce] do tyłu itd. — tłumy ludzi, odlądających nas jako wielkich przestępców. W tym więzieniu karnym siedziałem rok. Po roku dali mnie do OZIER — łągu, koło Irkucka.

Tam już nie było mowy o powstaniu. Powiał inny wiatr; słyszało się o komisjach, słyszało się o Chruszczowie itd, XX zjazd partii. O ile w początkowym okresie szukaliśmy jakiejś łączności, chcieliśmy konspirację tworzyć na nowo — np. miałem łączność z Ukraińcami. Kierownikiem cegielni obozowej był Estończyk, pracowałem u niego. On nam umożliwiał kontakty z cywilami, robienie zdjęć. Mam trochę zdjęć obozowych z tego obozu.

Wszystko nasze środki propagandowe, którymi staraliśmy się wykazać na zewnątrz dla ludności cywilnej, która mieszkała chyba 1,5 km od obozu, do 2 km... Dżekazgan to była stacja, a Kingir — obóz. Oni nas znali, myśmy stykali się z nimi w pracy. Nam wydawało się, że niektórzy z nich byli bardzo porządni. Niemcy Nadwołżańscy, tam wysiedleni — też w jakiś sposób represjonowani. Rosjanie, którzy do więźniów odnosili się bardziej po ludzku; bo byli i inni, którzy odnosili się źle. Potem, jak u nas zaistniała tendencja do zajmowania stanowisk, jak byłem brygadystą, to miałem do czynienia przy zawieraniu umów, rozliczaniu z pracy, z cywilnymi inżynierami, dozorcami, którzy pilnowali roboty. Byli wśród nich tacy, u których się wyczuwało, że nie są wrogo do nas nastawieni. W czasie powstania chcieliśmy dotrzeć do ich świadomości, że nie jesteśmy bandytami. Balony, latawce, radio... Wiem, że ludzie te ulotki chwyтали — to nasi obserwatorzy widzieli. Potem władze obozowe — same czy po prostu był nakaz — wysłały delegację ludzi tam mieszkających do obozu, żeby pokazać, co jest w obozie. Taka delegacja ludzi cywilnych była, chodziła po obozie. Władze obozowe rozprzestrzeniały

np. pogłoskę, że kobiety chciały się puszczać. To była bzdura, którą władze celowo puszczały. W tej delegacji cywilów, która chodziła po obozie, byli między innymi ci ludzie, których spotykało się w pracy. Wyczuwało się, że oni patrzą na to nie tak, jak by władza chciała. Wyczuwało się to; jak pewne pytania były postawione, pewne odpowiedzi. Czy tą delegację dopuścili [do obozu] dlatego, że nasze ulotki docierały, czy z jakichś innych względów, nie wiem. Taka delegacja była, i to parokrotnie. Zwiedzali wszystkie obozy. Bardzo dużo było różnych delegacji z zewnątrz. Obiecywali nam, że wszystko, czego żądamy, zostanie spełnione – że będą jeszcze raz rozpatrywane sprawy, numery zdjęte, kraty na oknach, że połączą się wszystkie obozy. Myśmy nie wierzyli, bo już raz nas nabrali. Żądaliśmy pod koniec, żeby przyjechał ktoś z komitetu centralnego i wysłuchał naszych prośb – myśmy tak mówili, „naszych prośb”.

Pyt: I przyjechał w końcu?

Nie. Przyjeżdżało bardzo dużo ludzi, wysoko postawionych, ale nikt, kto by powiedział, że „jestem przedstawicielem kc”; takiego wypadku nie było.

Może kierownictwo powstania czy ta konspiracja ukraińska, bo ona przodowała, wiedziała więcej. Może był jakiś przedstawiciel kc.

Pyt: W każdym razie nie zostało podane publicznie, że ktoś taki jest?

Nie. Jednak kontakt był między konspiracją naszą, ukraińską i litewską. [Po wyjeździe Stawryły] łączność z Ukraińcami utrzymywał Gawryłowicz, a z Litwinami sam rozmawiałem; znałem ich przez Stawryłę, był tam Kryszczunas.

Odłam ogólnorosyjski więźniów w ogóle nie brał udziału w żadnej konspiracji, tylko w samym powstaniu Rosjan wysunęli. Wiem, że to było celowo, że nam raczej było nie wskazane pchać się do władzy itd. I chyba słusznie.

Pyt: Słyszałam, że mieszkańcy Kingiru wysłali do obozu chleb.

Tak. Wysłali nam żywność i chleb, tylko władze obozowe nie dopuściły. Nasi obserwatorzy widzieli, że wiozą nam jedzenie, oni dawali nam znać. Ale nasi [strażnicy] nie dopuścili. W czasie powstania nie było już głodu.

Pyt: Ale to miało znaczenie podtrzymujące.

Nas to podnosiło na duchu, świadczyło o tym, że ludzie nie byli do nas wrogo ustosunkowani. Ten ich odruch, żeby nam pomóc z żywnością, był bardzo wielki, bardzo mile przez nas przyjęty. Było to ogłoszone do powszechnej wiadomości. Niestety, władze obozowe nie dopuściły.

Zabrali mnie, powieźli. Przez Czelabińsk do Złotousta, na Uralu.

Pyt: Ilu ludzi z Kingiru było w tym więzieniu?

Nie było dużo, może 15 – 20 osób, różnej narodowości. Z Polaków tylko ja. Ludzie jadący do tego więzienia nie byli tylko z Kingiru, ale dołączali się z innych obozów. Władze starały się w ogóle ludzi z Kingiru rozłączyć. Nikogo nie było tam z Kingiru, z konspiracji – z tych, których znałem. W celi było nas trzech: młody Rosjanin, z Kingiru, i ksiądz jechowy, Rosjanin, który w obozie w Kingirze głosił koniec świata. Oni nie mieli nic wspólnego z konspiracją, to są

ludzie przypadkowi; jak oni tam trafili, nie mam pojęcia. Ten ksiądz jechowy cały dzień pościł, jak przyszedł okres postu, a wieczorem niesamowicie się objadał. Dostawał paczki i z nami się nie dzielił. W końcu ten Rosjanin zabrał się do niego i zmusił go do dzielenia się. Potem tego księdza zabrali i siedziałem cały czas z tym Rosjaninem. Żyliśmy na ogół dobrze, ale dochodziło do pewnych scysji, bo on uważał, że Polska wtedy będzie szczęśliwa, jeśli będzie 17 republiką, że Rosjanie mają wielkie osiągnięcia w nauce, w kulturze.

Jedzenie było bardzo marne, dyscyplina niesamowita. Ja już z głodu *dochodziłem*; czułem się coraz słabszy. Zgłosiłem się do lekarza, czasem można było dostać tranu. Z tą myślą poszedłem, zresztą trochę się przeziębilem. Byłem szczuplutki. W tym czasie lekarzem była jakaś kobieta. Mówię, że źle się czuję, mam chyba temperaturę, mam – i zapomniałem, jak jest po rosyjsku „katar”, więc mówię – katar. A ona: – *Wy Polak?* Bardzo mną się zaopiekowała, wzięła mnie na dwa tygodnie do szpitala, dała potem lepsze jedzenie – musiałem się dzielić z tym Rosjaninem, taka jest zasada. Pomogło mi to w jakiś sposób przetrwać.

Po roku musiałem podpisać coś – nie wiem, że kończę swój wyrok? Wysłali mnie na etap.

*Pyt:* A tam nie było żadnego śledztwa? Pan tam tylko siedział?

Nic, żadnego śledztwa, tylko siedziałem. Nie wytaczali mi żadnej sprawy, bo w zasadzie z jakiej racji? Nie byłem we władzach powstania – dobrze, że nie zgodziłem się. Nigdzie w niczym nie brałem [udziału]. Byłem tylko w swojej brygadzie. Może ci, co uciekli, z mojej brygady, donieśli coś, chociaż byłem mocno zakonspirowany. Nie mieli żadnych dowodów na mnie, nie mieli widocznie za co sądzić. Może sytuacja się zmieniła... Gdyby była inna sytuacja, to by znaleźli. Gdyby nie zmiana sytuacji, śmierć Stalina, aresztowanie i śmierć Berii, to by mnie na pewno sądzili. Inny wiatr powiał z Moskwy, Chruszczow doszedł do władzy.

Po roku – zdaje się, że nawet miesiąca zabrakło – wywieźli mnie do OZIER – łągu, na Syberię. W obozie znaleźli się zaraz Polacy – Broniek Wieliczko, Hałyno, Heniek Urbanowicz. Byli ciekawi wiadomości o Polsce. Znaleźli się Ukraińcy – przywódcy ruchu ukraińskiego; dowiedzieli się, że ja z Kingiru, bo tam ich ludzie też byli, powiedzieli o mnie. Przywódcy zachodnich Ukraińców nawiązali ze mną od razu kontakt.

To było koło Tajszetu, na tej trasie.

*Pyt:* Czy np. Ukraińcy w tym obozie siedzieli już długo, czy niedawno przyjechali, jak Pan?

Nie wiem, jak długo oni tam byli. Nawiązali ze mną łączność – dowiedzieli się, że jestem polskim oficerem, że brałem udział w powstaniu w Kingirze; tam byli Ukraińcy z Kingiru. Od czasu do czasu spotykaliśmy się. Już wtedy nie było mowy o jakimś powstaniu, bo wychodziliśmy z założenia, że sytuacja się zmieniła, trzeba czekać, co będzie dalej. Powstanie to trupy, krew, to brać odpowiedzialność za ludzi. Byłem w trzech czy czterech łąg – punktach, rozrzuconych na trasie Tajszet – Irkuck. W jednym punkcie zajmowano się wyrąbem drzewa, w drugim cegłę wyrabiali, różne meble robili itd. Tam poznałem Leona Łosia.

*[spisywanie przerwane w połowie 2 strony III kasety;*

*zostało do spisania ok. 65 minut nagrania na końcu i ok. 15 minut na początku]*

Dopisek z pamięci, nagrany:

W czasie powstania administracja (przedstawiciele władz) twierdziła, że nikt nie poparł Kingiru, że wszędzie, we wszystkich obozach pracują. Powstańcy wyłonili delegację, która miała iść do Dżekazganu, do obozów, i sprawdzić. Władze pozwoliły na to. Poszli, wrócili, opowiedzieli, że rzeczywiście – wszyscy pracują, nikt ich nie poparł. Nie zmniejszyło to jednak ich determinacji.

\* \* \*

[koniec]